

Rok XXV

Nr e-8 (254)

Sierpień 2011

NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego



SPIS TREŚCI

Z NASZEGO REGIONU

I po kościele... w Zatoniu	Krzysztof R. Mazurski	3
Na szlaku Kudowa-Zdrój – Skalne Miasto	Szymon Okuła	5
Zalew Michalice na Opolszczyźnie	Elżbieta Duniewicz	7
Figura pod Trójgarbem	Bartosz Skowroński	8
Rogowiec – zapomniana atrakcja Sudetów	Natalia Łazanowska	9
Wypocząć w Witce	Ewelina Królikowska	10
Na weekend do Bierutowa	Mariola Bojkowska	11
Jechać w góry czy nad morze?	Urszula Ostrowska	12
Kalendarz imprez PTTK wrzesień 2011		13

OJCZYSTE SZLAKI

Żelazne domy w dolinie Noteci	Tomasz Kowalik	14
„Podróż marzeń”		15

TRASA MIESIĄCA

Srebrna Góra perłą Gór Sowich	Krzysztof Japa	16
-------------------------------------	----------------------	----

GLOBTROTER

Centrum na rzecz rozwoju zrównoważonej turystyki na Wyspie Wielkanocnej	Dominika Świerczyńska	17
Na południowo-wschodniej granicy Europy i Azji	Janusz Fuksa	18
Odwiedziny w Kamieńcu Podolskim	Lucyna Drewnowska	20
Bratysława – krasawica nad Dunajem	Ján Bošnovič	22

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Ogólnopolski Sejmik Krajoznawczy – „Bernard Chrzanowski na kaszubskim brzegu”	Alicja i Ryszard Wrzoskowie	24
„Mijające krajobrazy Ziemi Lwóweckiej”	Krzysztof Tęcza	26
Wodny szlak turystyki przyrodniczej	Tomasz Kowalik	28
XIII Międzynarodowy Rajd Górski		29
Medal dla PTTK w Lubaniu		30
XX Ogólnopolski Przegląd Książki Krajoznawczej i Turystycznej		30
„Dni pod Parą”		32
Imprezy na terenie „Księstwa Świdnicko-Jaworskiego”		32
Niech nas nie zaskoczy 2012 rok	Ewa Szabelska	33

EKOLOGIA NA SZLAKU

Gorczański jubileusz	Tomasz Kowalik	34
Z zielnika Rostafińskiego (22)		36

PORADNIK TURYSTY

Miejsca przyjazne rowerzystom	Juliusz Wystouch	37
-------------------------------------	------------------------	----

NA KOLEKCJONERSKIM SZLAKU

Gromadzenie i przechowywanie fotografii (2)	Adam Czarnowski	38
---	-----------------------	----

SYLWETKI „NA SZLAKU”

Zakochanie w Pieninach – w praktyce	Tomasz Kowalik	40
---	----------------------	----

U KRESU WĘDRÓWKI

Zginęli kajakarze z Trójmiasta	Oprac. Andrzej Rumiński	43
--------------------------------------	-------------------------------	----

RECENZJE, NOWOŚCI

Zabytki kultury żydowskiej w Polsce. Przewodnik	Andrzej Rumiński	45
---	------------------------	----

LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

OKP stopień srebrny: Wrocław	Krzysztof Tęcza	46
Zostać Instrukctorem Krajoznawstwa	Paweł Dzik	47

Na okładce: Na głównym grzbiecie Małej Fatry (Słowacja). Fot. Piotr Dacko

Krzysztof R. Mazurski

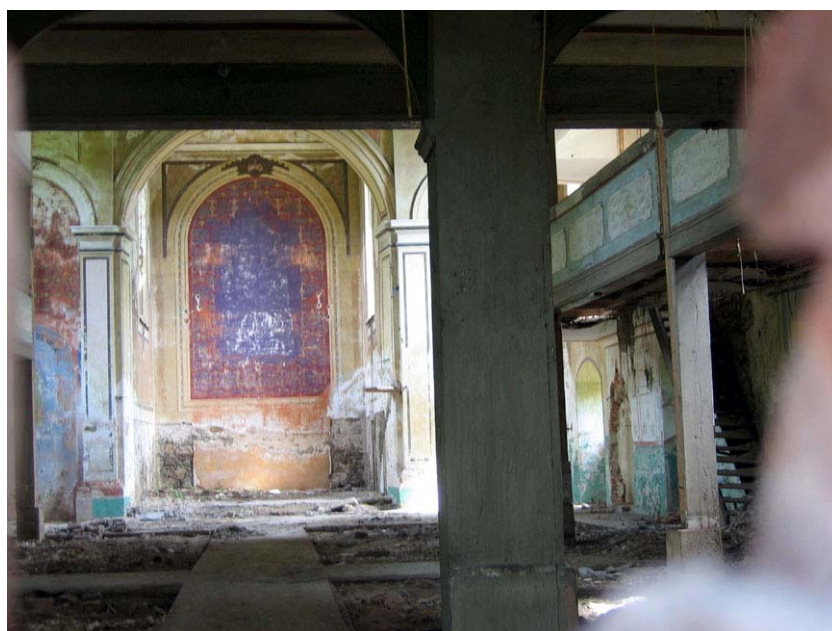
I po kościele... w Zatoniu

Był sobie kościół, stary, wystawiony na wzgórku u podnóża Wyniosłości Działoszyńskiej na Pogórzu Izerskim dla potrzeb niedużej osady łużyckiej Zatoń w XIII w. Po dwóch stuleciach pojawił się nowy z wykorzystaniem elementów starszego – zachował się m.in. portal, wzbogacony w 1569 r. o widoczną z daleka wieżę. W 1796 r. świątynię gruntownie przebudowano dla potrzeb miejscowego zboru ewangelickiego dodając balkony. Po II wojnie światowej, gdy ewangelików – Niemców i resztkę Łużyczan wysiedlono, kościół św. Marii Magdaleny przejął Kościół rzymskokatolicki, użytkując go do lipca 1992 r., kiedy w związku z planowanym przejściem terenu przez Kopalnię Węgla Brunatnego „Turoszów” odprawiono ostatnią mszę. Wypożyczenie przeniesiono do innych obiektów, m.in. do pobliskiego Zgorzelca i Legnicy. Na opuszczony kościół w Zatoniu – który wcześniej już stał się zachodnią częścią Bogatyni, rzucili się, jak robactwo na padlinę, miejscowi. Wyrwano i pozabierano, co się dało, a czego się nie dało – poniszczono, porąbano... Jakże to swojskie, takie „nasze”!

Tak się złożyło, że trafiłem w to miejsce 28. maja br. z malarką i bogatyńską pisarką Haliną Barań, która



1. Kościół 28.05.2011 r.



2. Ku ołtarzowi głównemu 28.05.2011 r.

ujęła je w jednej ze swych powieści. Zresztą drugi raz tam byłem, po-fotografowałem z zewnątrz i wewnątrz przez kraty i wysokie okna, nie do końca zabezpieczone. Żeby wiedział! Żeby wiedział, to bym wgramolił się do środka (nawet i ja bym to potrafił), bo okazuje się, że byłem ostatnim, który widział ten obiekt w dotychczasowym stanie. Albowiem – następnego dnia, późnym popołudniem wybuchł w nim pożar. Straż pożarna przyjechała po godz. 18, kiedy wieża o smukłym hełmie paliła się na dobre, zaś akcji trzynastu jednostek gaśniczych nie ułatwiał trudny dostęp. W rezultacie górna część wieży



3. Widok wnętrza 28.05.2011 r.

runęła, niszcząc sporą część dachu i resztkę wnętrza, która jeszcze dotąd ocalała. Nikt nie ma wątpliwości, że było to podpalenie – pogoda wtedy panowała bardzo dobra, nie było piorunów, instalacji elektrycznej. Przyznał się do tego 14-letni dumny miejscowy młodzian, który dostał się do wnętrza i tak, ot, dla kawału (nudno w niedzielę na takim za..piu!) podpałił drewnianą konstrukcję. Kolejny dowód na zdziczenie polskiego społeczeństwa. Kuria legnicka wprawdzie napomyka o odbudowie, ale, jak to się mówi, śmiem, że wątpię. Komu potrzebny kościół na takim odludziu, gdzie ledwo parę ludzi miesz-



4-5. Pożar i upadek wieży



ka, kościół, z którego zostały tylko główne mury (proszę popatrzeć na zdjęcia!). Po prawdzie, cuda się zdarzają, a w tym Kościele wierzą w cuda... W sumie duża strata, choć i przed pożarem wydarzył się kolejny ubytek w „naszym” dziedzictwie kulturowym – był to jeden z najpiękniejszych kościołów na Pogórzu Izerskim, a może i w Sudetach Zachodnich. Tu do końca życia, zakończonego w niewyjaśnionych

6. Widok od północy 4.06.2011 r.



7. Część przywieżowa 4.06.2011 r.



8. Część przyołtarzowa 4.06.2011 r.

okolicznościach, pełnił swoją posługę ks. Jerzy Bruski (1890-1950), ostatni łżycki proboszcz w Zatoniu, pochowany w niedalekim Działoszynie.

Autorzy fotografii: 1-3 Krzysztof R. Mazurski, 4-5 Grzegorz Tyszkiewicz (img.naszemiasto.pl), 6-8 Halina Barań.



Szymon Okuła

Na szlaku: Kudowa-Zdrój – Skalne Miasto

Kto w trakcie zajęć na uczelni, obowiązków w pracy czy podczas siedzenia w domu nie marzy o tym, by wyjechać choć na kilka dni w miejsce, w którym zmieni codzienne otoczenie i znajdzie odskocznię od obowiązków? Potrzebujemy zatrzymać się choćby na chwilę, żeby mieć czas na kontakt z przyrodą, prawdziwy wypoczynek oraz przemyślenia. Kiedy w zeszłe wakacje zastanawiałem się, gdzie tym razem wybrać się na urlop, mój wybór padł na Kudowę-Zdrój. Chciałem wypocząć od zgiełku dużego miasta i nie tracić wiele godzin w podróży jadąc z Wrocławia, a słyszałem już pochlebne opinie na temat tej miejscowości, więc nie wahałem się ani chwili. Wędrówka po Górach Stołowych oraz inne atrakcje leczniczo-wypoczynkowe Kudowy przekonywały mnie od samego początku. Bardzo się ucieszyłem, kiedy zajechałem już na miejsce i mogłem zamienić jazdę samochodem na codzienne, długie spacery. Pogoda wyjątkowo dopisała, więc cieszyłem się słońcem i rześkim powietrzem.

Kudowa jest miastem, które znajduje się w woj. dolnośląskim, w pow. kłodzkim, na pograniczu Gór Stołowych i Pogórza Orlickiego na wysokości od 370 do 420 m n.p.m., co wpływa na jego przyjemny klimat. Swoje pierwsze kroki skierowałem do Parku Zdrojowego, który zachwyca swoją estetyką. Na wejściu wita piękna kompozycja kwiatowa – z wyplatanych dzbanów, które leżą przechylone, wypływa z nich kaskada kwiatów, z każdego dzbanu w innym kolorze. Następnie egzotyki miejscu nadają palmy w donicach, po prawej stronie majaczy Zameczek, a po lewej pijalnia wody, w której



można też kupić pamiątki czy też zamówić wycieczkę, m. in. do Skalnego Miasta czy też do oddalonej o 150 km stolicy Czech – Pragi. Znajdują się tam także kawiarnie, gdzie można sączyć orzeźwiający napój lub zjeść pyszne lody dla ugaszenia letniego pragnienia. W pobliżu stoi także niewielka scena, na której odbywają się koncerty, pokazy tańca i występy kabaretowe. Park zdrojowy jest dość rozległy, a zieleń wpływa kojąco na samopoczucie. Stwierdziłem, że jest to idealne miejsce do porannego biegania, więc postanowiłem z tego skorzystać. Na końcu alejki znajduje się staw z fontanną umiejscowioną na środku. W pobliżu można usiąść na ławce i wystawiając twarz do słońca zaznać kąpieli słonecznej, łagodzonej przez delikatny chłód dochodzący ze zbiornika wodnego. Prawdziwy relaks. Wiedziałem, że tego mi trzeba.

Kiedy już skorzystałem ze słońca, postanowiłem przejść się kawałek dalej do naszych sąsiadów – Czechów, do miejscowości Nachod. O przekroczeniu granicy informuje tablica, za którą cze-

kają już upragnione sklepiki z moją ulubioną czekoladą *Studencką*. Zakupiłem dwie na wyprawę w góry, żeby mieć prawdziwie pyszne źródło energii na szlaku następnego dnia. W Kudowie-Zdroju znajdują się także grotty solne, Aquapark oraz ośrodki sanatoryjne, które są źródłem prawdziwego wypoczynku oraz umożliwiają podreperowanie zdrowia i złagodzenie stresu. Chętnie skorzystałem z tych różnych atrakcji, jednak wiedziałem, że najlepszą formą wypoczynku dla mnie będzie i tak wędrowka z plecakiem po Górach Stołowych. Nie byłem jeszcze w Skalnym Mieście, dlatego też moją pierwszą wyprawę zaplanowałem właśnie tam. Wyjechaliśmy następnego dnia rano spod Zameczku w Kudowie-Zdroju do czeskiej miejscowości Adrspach, żeby zobaczyć Adrspaskie Skały. Po zakupieniu biletów wraz z przewodnikiem i grupą innych turystów wkroczyliśmy w ciekawy i nietypowy świat różnorodnych formacji skalnych. Na trasie spotkaliśmy m. in. Fotel Karkonosza i Babci, Organy, Chełm. Doszliśmy do Bramy Gotyckiej, która stanowiła w przeszłości prawdziwe wejście do Skalnego Miasta. Skały są ogromne i oprócz zalet estetycznych uczą pokory przed majestatem i pięknem wytworów przyrody. Często na szlaku trzeba było się przeciskać przez bardzo wąskie przejścia, większość trasy pokonywaliśmy po kładkach z desek albo wspinając się po metalowych schodach. Po drodze minęliśmy Mały i Wielki Wodospad, które wyglądają jak te z wyobrażeń o ludzkim raju. Po wspinacze schodami dotarliśmy do Skalnego Jeziora, po którym odbyliśmy podróż łódkami. Czeski przewodnik rozbawiał wszystkich ciekawymi anegdotami w trakcie rozpoznawania w skalnych olbrzymach sugerowanych kształtów. Tym razem doszukaliśmy się Słonia, Topielca i Wodnika Szuwarka. Jednak wiele nazw było wymyślanych na bieżąco, w zależności od wyobraźni każdego z nas. Przyjemnie było słuchać tych wesołych opowieści oraz szumu wody, przy lekkim kołysaniu łódką i widoku otaczających nas skał pokrytych zielonymi drzewami. Po 40-minutowej podróży ponownie rozpoczęliśmy wędrowkę wśród skał. Oglądaliśmy m. in. Górę Kochanków, Starostę, Starościnę i Żółwia. Na końcu trasy znajdowało się przejście dla odważnych. Według mnie to prawdziwe wyzwanie dla osób z klaustrofobią. Mysia Dziura ma bowiem szerokość jedynie 50 cm, jak głosi ostrzeżenie przed jej wejściem. Za przejściem stoi z kolei Pianino Karkonosza, a potem już kończy się okrężny szlak. Niestety, w tym miejscu nasza wycieczka dobiegła końca i udaliśmy się do stojącego na parkingu autokaru.

Wróciłem do Kudowy-Zdroju lekko zmęczony, ale w pełni zadowolony z wycieczki. Kto bowiem w takich warunkach myśli o obowiązkach czy zmartwieniach? Liczy się tylko kontakt z ludźmi i przyrodą, oddychanie świeżym powietrzem, zobaczenie ciekawego miejsca i prosta radość z życia. Każdemu, kto będzie chciał zregenerować siły i zwiedzić interesujący zakątek Polski i Czech, serdecznie polecam Kudowę-Zdrój oraz odwiedzić w Skalnym Mieście. Życzę wszystkim udanego wypoczynku i... do zobaczenia na szlaku!



Zalew Michalice na Opolszczyźnie

W pewnym miejscu na Opolszczyźnie, gdzieś, gdzie jeszcze dziesięć lat temu wąskim korytarzem wiała się rzeka Widawa, dziś oko cieszy ponad dziewięćdziesięciohektarowy zbiornik wodny. Lustro wody, w której latem podziwiać można jaskrzące się promienie słoneczne, a zimą zjawiskowe lodowe pejzaże, to wielka atrakcja nie tylko dla tutejszych. Na zalewie Michalice odbywa się bowiem co roku wiele wędkarskich imprez, w



tym o ogólnopolskim i międzynarodowym zasięgu. Są to m.in. Otwarte Mistrzostwa Polski Karpiaży oraz karpiove Grand Prix Polski. O każdej porze roku nie brakuje amatorów wędkowania czy wypoczynku z dala od miejskiego zgiełku. Poza tym, zbiornik położony jest w otoczeniu kilku małych, urokliwych miejscowości. W jednej z nich, oddalonej od brzegu zaledwie kilkadziesiąt metrów, znajduje się czarujący, szesnastowieczny, drewniany kościółek. Turyści przybywający tu latem mogą skorzystać

z oferty gospodarstw agroturystycznych, których gospodarze zapewniają swoim gościom wypoczynek w iście rodzinnej atmosferze. Powodzeniem cieszą się sporty wodne, zwłaszcza windsurfing oraz kajakarstwo. A dla biernych wczasowiczów atrakcją może być podziwianie występującej na terenie akwenu rzadkich gatunków fauny i flory. Istnieje również możliwość rozbicia namiotu czy postawienia przyczepy kempingowej. Z kolei w położonym w niewielkiej odległości mieście Namysłów zrobić można większe zakupy, zwiedzić zabytkowe miejskie mury obronne czy odrestaurowany zabytkowy ratusz. Oferta miasta poszerzyła się także o Centrum Turystyki i Rekreacji „Delfin” z krytą i odkrytą pływalnią, a w „Zorzy” skorzystać można z usług siłowni, zajęć fitness oraz kręgielni. W weekendy wieczorami w pubach i klubach można zarówno potańczyć, jak i pośpiewać. Niepozorna okolica okazuje się być ciekawym miejscem na odpoczynek i rekreację. Nie trzeba więc ślepo podążać za innymi i w czasie wolnym wybierać się nad Bałtyk czy Mazury. Jest wiele innych, równie zjawiskowych miejsc, których magię warto poznać. Polecam!



Figura pod Trójgarbem

Sporo nad doliną górnej Strzegomki, z dala od zabudowań Nowych Bogaczowic i Gostkowa, na wysokości około 565 m, tuż pod szczytem liczącego około 570 m wzniesienia zobaczyć można okazałą, datowaną na XVIII w., figurę MB Tronującej. Siedząca postać Matki Boskiej w koronie, trzymającej dzieciątka, posadowiona jest na dość wysokim postumencie. W jego dolnej części z czterech stron znajdują się teksty religijne. Całość otacza kilka kamiennych słupów, do których przymocowane są drewniane niewielkie płotki. Prowadzą doń trzy kamienne stopnie. Nieco niżej znajduje się kilka ławek, złożonych z pociętych drewnianych bali. Jak wyczytać można z tekstu na niewielkiej tabliczce, przymocowanej do ogrodzenia, *rzeźby wykonano w warsztatach krzeszowskich*, zaś figurę MB ustawiono w tym miejscu *dla bezpieczeństwa drogi łączącej klasztor w Witkowie Śl. i Starych Bogaczowicach*. Zamieszczono tu też tłumaczenia tekstów znajdujących się na postumencie oraz informacje o wymiarach całego założenia.



Figura MB Tronującej w zachodniej części Masywu Trójgarbu

Figura i jej otoczenie są zadbane. Drewniany płotek zdobi zwykle wiele sztucznych kwiatów, niekiedy na stopniach stoją znicze. Wokół rośnie dorodny, nieco przerzedzony dolnoreglowy las, szczególnie piękny jesienią. Niewiele osób zagląda jednak w to miejsce. Nie na wszystkich współczesnych mapach turystycznych figura jest zaznaczana (brak jej np. na mapie *Sudety Środkowe* wydawnictwa PLAN, jest natomiast zaznaczona na mapie *Góry Wałbrzyskie i Kamienne* wydawnictwa EKO-GRAF). Do niedawna koło założenia nie przechodził żaden znakowany szlak kierujący tu piechurów. Dopiero wyznakowany, przypuszczalnie na początku 2010 r., *Szlak „Wokół Trójgarbu”*, projektu *ekomuzeum wokół Trójgarbu*, może poprawić frekwencję na leśnych duktach tej części Gór Wałbrzyskich. Dwie tablice, opatrzone logo *ekomuzeum*, stoją przy leśnej drodze, łączącej rejon Nowych Bogaczowic z siecią duktów zachodniej części Masywu Trójgarbu, kilka metrów poniżej figury. Z tego miejsca prowadzi do niej wyraźna ścieżka.

Opisywana figura MB Tronującej może być sama w sobie celem pieszej rodzinnej wycieczki z punktem wyjścia w Nowych Bogaczowicach (dojedziemy tu busem z Wałbrzycha). Korzystając z publicznego środka lokomocji można też wybrać się na pieszą wycieczkę z tej wsi do Witkowa Śl., położonego



Fragment Masywu Trójgarbu znad zabudowań Witkowa

w dolinie Lesku na pograniczu gór Wałbrzyskich i Kamiennych. Wówczas z dolnej części Nowych Bogaczowic wyruszamy trzymając się zn. żółtego szlaku, łączącego Szczawno-Zdrój z Bolkowem lub znakowanego niebiesko-żółtymi kwadratami, wspomnianego *Szlaku „Wokół Trójgarbu”*. Początkowo

dukt wiedzie łagodnie w górę doliny niewielkiego dopływu górnej Strzegomki, później nieco stromiej, zataczając serpentyny prowadzi zboczem niewielkiego wzniesienia, pod wierzchołkiem którego znajduje się figura MB. Po pewnym czasie zn. żółte odbijają w dół w stronę doliny Polskiej Wody. My zaś wędrując duktem, którym wiedzie *Szlak „Wokół Trójgarbu”* i po kilkunastu minutach stajemy poniżej figury. Kto chce wędrować w stronę Witkowa Śl., powinien iść nadal leśnym duktem do skrzyżowania z innymi drogami okalającymi zachodnią część Masywu Trójgarbu. Tam po około 10-15 min. od figury spotykamy zn. zielone łączące Gostków z Trójgarbem. Idziemy za nimi dalej. Po chwili szlak odbija w lewo w stronę Skrzyżowania Siedmiu Dróg. My dalej prosto do kolejnego skrzyżowania, już niemal cały czas łagodnie w dół. W ten sposób osiągamy dolinkę niewielkiego potoczku na granicy lasu i użytków rolnych (rozległych łąk). Trzymamy się krawędzi lasu zdążając wyraźną drogą. Po chwili z lewej dochodzą zn. niebieskie z Trójgarbu, za którymi zdążamy w stronę zabudowań Witkowa Śl., mijając po chwili z lewej samotne zabudowanie należące do tej miejscowości. Stąd dalej wyraźną już cały czas drogą osiągamy wkrótce zwarte zabudowania Witkowa. Szlak niebieski docelowo prowadzi tam na przyst. kolejowy Witków Śląski na linii z Wrocławia do Jeleniej Góry przez Wałbrzych. Zatrzymują się na nim niektóre pociągi. Przejście takiej trasy z Nowych Bogaczowic do przyst. kolejowego Witków Śląski zabierze z niewielkimi przerwami około 3 godz.



Natalia Łazanowska

Rogowiec – zapomniana atrakcja Sudetów

Sudety słyną z wielu atrakcji turystycznych – od Szrenicy po Wielką Sowę czy Śnieżkę, w tym regionie znajdziemy także wiele jaskiń, stawów czy wodospadów. Nie wiemy jednak, że ukrywają się tu liczne skarby turystyczne, które równie warto zobaczyć, jak np. Zamek Rogowiec. Szczycić się nim mogą mieszkańcy Grzmiącej, małej wsi położonej niedaleko Wałbrzycha.

Wieś Grzmiąca należy do pow. wałbrzyskiego, który znany jest z wielu wartościowych budowli, jak choćby Książ, który jest trzecim zamkiem w Polsce co do wielkości. To głównie ten zamek przyciąga turystów, przez co zapomina się o budowlach, którym warto poświęcić uwagę, a znajdują się one naprawdę niedaleko. Zamek Rogowiec powstał w XIII w. za panowania księcia świdnicko-jaworskiego Bolka I. W jego skład wchodził tzw. zamek górny, międzymurze oraz zamek dolny, niestety, budynek ten został wysadzony w powietrze około 1483 r. i zostały po nim jedynie ruiny, lecz są to wyjątkowe ruiny, które przetrwały do dzisiaj. W tym niezwykłym miejscu można także znaleźć biały krzyż, na którym podpisuje się każdy zwiedzający. Szczególną magię tego miejsca tworzy także miejsce, gdzie ruiny się znajdują, ponieważ Rogowiec jest najwyżej położonym zamkiem w Polsce, dlatego na pewno stanowi zachętę dla fanatyków pięknych krajobrazów. Ruiny te to nie jedyna atrakcja na wspomnianych terenach. Atrakcją jest także droga, jaką należy przejść pieszo przez Grzmiącą. Spacer jest bardzo przyjemny, ponieważ przez całą drogę towarzyszą nam piękne krajobrazy, potoki, łąki. W czasie wyprawy warto także odwiedzić zabytkowy kościół NMP z połowy XVI w., który został przebudowany w latach 1588 i 1619. Kościół ten wzniesiono z drewna, w środku znajduje się wiele zabytkowych rzeźb oraz posągów, które warto zobaczyć. Dojazd do tego miejsca jest bardzo łatwy: należy kierować się na Wałbrzych, następnie na miasteczko Głuszyca, które słynie z podziemnego miasta Osówki (naprawdę warto je przy okazji zwiedzić), a następnie wjeżdża się do Grzmiącej i tutaj proponuję zostawić auto i rozkoszować się pięknem gór. Ruiny Rogowca można zobaczyć, kiedy ma się tylko ochotę, chociaż preferowany okres to kwiecień-czerwiec, kiedy nie jest jeszcze upalnie, nie ma zbyt wysokiej trawy oraz nie pojawiają się jeszcze groźne zwierzęta zamieszkujące te tereny: mowa głównie o żmijach zygzakowatych, których w okresie letnim jest tam naprawdę bardzo dużo. Zima to także nienajlepszy okres, ponieważ jest tu ona bardzo mroźna oraz śnieżna. Wstęp na ruiny jest całkowicie darmowy i można spędzać tam tyle czasu, ile tylko ma się ochoty.

Więc czas spakować plecak i wyruszyć w podróż po Grzmiącej i okolicach. Może się wydawać, że fakt, iż nie są to tereny znane to wada, ja jednak uważam, że to ogromna zaleta. Brak tłumów pozwoli zarówno zwiedzić to urocze miejsce, jak i odpocząć.

Wypocząć w Witce

Jeziora zaporowe na Dolnym Śląsku powstawały głównie z myślą o gromadzeniu wody na wypadek zagrożenia powodziowego. Nieco inaczej rzecz miała się z jeziorem Witka, utworzonym na rzece o tej samej nazwie na Pogórzu Izerskim. W okresie powojennym, gdy zbudowano kopalnię i elektrownię w Turoszowie, były to prestiżowe dla kraju inwestycje, mające wszelkie pierwszeństwo przed innymi zakładami. W styczniu 1958 r. tu przybyły pierwsze ekipy pracowników budowlanych. Dla uzmysłowienia ogromu prac warto dodać, że dla robotników przygotowano aż 44 budynki hotelowe. Ogromne urządzenia elektrowni potrzebowały wielkiej ilości wody do chłodzenia, stąd rozpoczęto poszukiwania zbiornika wodnego, który mógłby dostarczać tę wodę. Wybór padł na Witkę, na której już przed wojną istniał niewielki zalew. W 1962 r. zakończono budowę potężnej betonowo-ziemnej tamy i rozpoczęło napełnianie zbiornika. Przelewowa zaporę o charakterze ziemnym z jazem, wzmocnioną ekranem betonowym i żelbetonowym, ma 18 m wysokości i 270 m długości. Może ona zgromadzić 4,9 mln m³ wody na powierzchni 1900 ha przy długości lustra wody na 4 km. Obiekt wzniosło Dolnośląskie Przedsiębiorstwo Budowy Elektrowni.



Niedów przed powstaniem zalewu

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w. nastąpił masowy napływ ludności, wywołany budową turoszowskiego kombinatu paliwowo-energetycznego na bazie bogatych złóż węgla brunatnego. Rozmach inwestycyjny związany z powstaniem kombinatu przyciągnął ludzi z odległych stron Polski i dla ich potrzeb został w dużej mierze utworzony przez górników Ośrodek Wypoczynku Świątecznego „Witka”. Poza nim na terenie pow. zgorzeleckiego nie ma innego większego zbiornika wodnego, gdzie dałoby się utworzyć ośrodek do wykorzystania dla masowej rekreacji. „Witka” leży w pobliżu trasy Zgorzelec – Bogatynia, więc można powiedzieć, że utworzenie ośrodka wypoczynkowego na pograniczu tych dwóch miast było z pewnością dobrym pomysłem. Jednak w rozmowie z jednym z pracowników KWB Turów autorka dowiedziała się kilka bardzo istotnych szczegółów. Przez sześćdziesiąt ostatnich lat tysiące hektarów ziemi na Dolnym Śląsku znalazły się pod wodą. – „Nikt tych ludzi nawet nie pytał o zgodę. Dostali pieniądze za swoje domy i musieli się przeprowadzić do bloków.” – wspomina Zygmunt Zawada, który budował kombinat górniczo-energetyczny w Turoszowie. – „A myśmy ich gospodarstwa zalali wodą. Tak powstał zalew Witka. Szczerze wyznam, że dla tych ludzi nie był to jakiś specjalny dramat”. Dodatkowo Franciszek Buczek, mieszkający od 1957 r. w Niedowie, poinformował autorkę, że w miejscu obecnego zalewu stały jeszcze tylko cztery gospodarstwa i zrujnowany pałac. Kilka razy w roku przy małej ilości wody na Jeziorze Witka widoczne są fundamenty zalanych gospodarstw. Jedno jest jednak pewne: teraz już mało kto, wypoczywając nad tym jeziorem, wie, że jeszcze kilkadziesiąt lat temu na jego dnie była wieś.

Jeziro było odpowiedzią na ogromne potrzeby turoszowskiej elektrowni. Powstało w początku lat sześćdziesiątych jako ujęcie wody dla zakładu i najładniejszy produkt uboczny uprzemysłowienia tego regionu. Jezioro otoczone jest zielenią i wzgórzami, a na brzegach usytuowane są obiekty ośrodka sportowo-wypoczynkowego. Zalew „Witka” jest dobrym miejscem wypoczynku dla wędkarzy i miłośników sportów wodnych, a także osób lubiących spokój i ciszę oraz kontakt z przyrodą. Obiekt otacza malowniczo ukształtowany i bogaty w zieleń teren. Ośrodek spełnia warunki do organizowania konferencji, pobytów integracyjnych, zjazdów oraz imprez okolicznościowych, jest w części ośrodkiem całorocznym. Dysponuje 110 miejscami noclegowymi w domkach 2-, 3- i 4-osobowych z pełnym węzłem sanitarnym. Posiada również 39 miejsc w pokojach 2- i 4-osobowych ze wspólnymi łazienkami. Na terenie ośrodka znajdują się dwie sale konferencyjne z zapleczem kuchennym. W sezonie letnim funkcjonuje restauracja, oferująca całodzienne wyżywienie.

Na weekend do Bierutowa

Zastanawiasz się, gdzie spędzić wolny weekend? Lubisz zwiedzać zabytki i aktywnie spędzać czas? Bierutów to idealne miejsce na wypoczynek.

Bierutów znajduje się zaledwie 50 km na wschód od Wrocławia. Przez miasto przepływa rzeka Widawa, a powstało ono na szlaku handlowym z Kluczborka do Wrocławia. Prawa miejskie otrzymał już w 1266 r. Dzisiaj w gminie Bierutów zamieszkuje 10.299 osób, zaś w mieście – 5063. Brak przemysłu oraz działalności, mających negatywny wpływ na środowisko przyrodnicze, powoduje, że gmina posiada niepisany status „oazy ciszy i spokoju”. Miasto ma kilka pięknych zabytków. W rynku ulokowana jest Wieża Ratuszowa z 1 połowy XV w., jednak w 1945 r. Bierutów został bardzo zniszczony, a z Ratusza ocalała tylko gotycka wieża bez hełmu. Murowaną z cegły wieżę wzniesiono na planie kwadratu. Podstawa hełmu, ośmioboczna, otoczona jest żelazną balustradą. Na wieży znajdują się dwie okrągłe tarcze zegarowe. Od momentu wejścia Polski w strukturę Unii Europejskiej codziennie jest stąd odgrywany hejnał miasta, skomponowany przez miejskiego muzyka-amatora Jana Junczewicza.

Siedzibą zarządców, a potem rezydencją książęcą był zamek, zlokalizowany wewnątrz murów obronnych miasta. Pierwsza wzmianka o zamku pochodzi z XIV w. Był on rezydencją księcia Henryka II Podiebradowicza. Obecnie na jego terenie znajdują się mieszkania komunalne, ale władze planują stworzenie tutaj Muzeum Regionalnego Ziemi Bierutowskiej. Mury miejskie, wzniesione w miejscu pierwotnym wałów obronnych, pochodzą z XIV w. W późniejszym okresie wzmocniono je wieżami trzech bram. Do dzisiaj zachowała się większa część ich pierwotnego obwodu. Kolejne miejsce na zabytkowej mapie Bierutowa to kościół zamkowy i poewangelicki pw. św. Katarzyny, zbudowany w XIII w. w stylu gotyckim. Wnętrze było kilkakrotnie niszczone pożarami. W jednym z nich spłonęła również wieża, którą odbudowano w 1680 r. Po wojnie świątynię używano jako magazyn. W 1982 r. kościół ponownie przejęła parafia rzymskokatolicka. Jest to budowla gotycka z barokowym wyposażeniem, murowana z cegły o układzie gotyckim, z przyporami, o trójnawowym, bazylikowym korpusie. W nawie północnej znajduje się drewniana łoża książęca z 1679 r. Z kolei kościół paraf. pw. św. Józefa został wzniesiony w latach 1891-1893 w stylu neogotyckim jako murowany z cegły licówki i dwunawowy. Od północy znajduje się wieża, u podstawy prostokątna, wyżej kwadratowa, zakończona strze-listym hełmem ośmiobocznym. Ołtarz główny i boczne w kaplicach przy prezbiterium są neogotyckie. Ze starego wyposażenia pochodzi jedynie kielich gotycki z XVI w., na którego sześciobocznej stopie znajduje się figura Chrystusa Ukrzyżowanego, a pod nią inicjały DVQ RQGV B oraz data 1656. Plebania jest z początku XX w., murowana z cegły licówki, jednopiętrowa z poddaszem. Dach jest dwuspadowy, kryty dachówką.

Dawny ewangelicki kościół cmentarny pw. Św. Trójcy (dziś tylko ruiny – mury kapitalne) powstał z inicjatywy rajcy bierutowskiego Ernesta Karnickiego przy poparciu księcia Henryka Waclawa Podiebradowicza. Jego mury zostały wzniesione w latach 1622-1628 pod kierunkiem i może według projektu Antoniego Waltera, nadwornego murarza książęcego. Położony jest przed dawną Bramą Wrocławską, w parku miejskim powstałym po 1945 r. na miejscu cmentarza. To obiekt murowany z cegieł, orientowany, gotycki. Wzniesiony on został na planie krzyża niemal równoramiennego, ramiona są półkoleściami zamknięte. Tu 6.11.2005 r. odsłonięto i poświęcono obelisk z tablicą upamiętniającą ten zabytek oraz dawny cmentarz miejski, przywracając tym samym pamięć tego miejsca. W Bierutowie można znaleźć także ślady po społeczności żydowskiej. Jednym z nich jest budynek synagogi z 1809 r., w którym dzisiaj znajduje się aula szkolna Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych.

Bierutów posiada też ciekawe szlaki rowerowe. Trasa Doliny Widawy mierzy około 30 km, trasa folwarczna – 21 km, zaś trasa myśliwska – 18 km. Wszystkie posiadają średni stopień trudności ze względu na grząskie i piaszczyste tereny leśne. Na jednej z tras leśnych, nieopodal wsi Kijowice, znajduje się kamienny krzyż z 1357 r. Jest to jeden z największych krzyży pokutnych na Śląsku. Dla miłośników sportów wodnych Bierutów oferuje ponad 40-kilometrową kajakową trasę wodną po Widawie do wschodnich dzielnic Wrocławia, rozpoczynającą się w bierutowskiej przystani wodnej nad rzeką. Najlepsze warunki do organizowania spływów kajakowych występują w maju i czerwcu. W okresie wakacyjnym rzeka jest żeglowna dla kajaków tylko na określonych odcinkach.

Jechać w góry czy nad morze?

Ulka wybrać Wam pomoże

Jechać w góry czy nad morze? Tak śpiewał wszystkim znany piosenkarz muzyki pop Krzysztof Krawczyk. Jednak ja mam inną opcję do zaproponowania, coś kompletnie odmiennego, nowego, oryginalnego, bo mniemam, że wszyscy macie już na pewno dość oklepanych Mazur, gór czy morza. No ile można? Jak polska długa i szeroka, dlaczego zawsze wybieramy wyświechtany, nudny, przeludniony Bałtyk? Bo tak jest najprościej, najłatwiej. Jednak by te wakacje były wyjątkowe i niezapomniane, proponuję Wam podróż szlakiem opuszczonych budynków w woj. lubuskim, *nota bene* z którego sama pochodzę. Podróż taka zapewne nie należy do najłatwiejszych, bo nie wybierzemy się tam z żadnym biurem podróży, nie będzie to też wycieczka zorganizowana, a polegać możemy tu jedynie na swoim zmyśle organizacyjnym, niemniej jednak sama w zeszłym roku odbyłam taką podróż i śmiało mogę powiedzieć, że zaliczam ją do najwspanialszych i najbardziej niesamowitych w moim życiu. Miejsca, które odwiedzić są prawie, że mistyczne, sprawiają na odwiedzających ogromne wrażenie, ale, niestety, również żal z powodu wyniszczenia, jakiemu uległy przez stulecia. Miejsca te sprawiają zapierające dech w piersi wrażenie, posiadają niezwykłą nutę tajemniczości, zwłaszcza gdy zwiedzamy je w godzinach wieczornych. Zatem ruszajmy w drogę! *Bon Voyage!*

Eskapadę proponuję zacząć od stolicy polskich Łużyc, mianowicie Żar. Możecie się tutaj zatrzymać w hotelu „Zacisze”, znajdującym się w spokojnej okolicy, 800 m od centrum miasta. Obiekt ten jest usytuowany w pobliżu nowoczesnego kompleksu rekreacyjno-sportowego oraz w sąsiedztwie przyrody leśnej, co sprawia, że jego lokalizacja jest bardzo atrakcyjna i ma wręcz domową atmosferę. Przez 2-4 dni możemy zwiedzić okazały, opuszczony zamek gotycki Dewinów – Bibersteinów z połowy XIII w. oraz barokowy pałac Promnitzów z początków XVIII w. (ich kompleks znajduje się blisko centrum), obok starego rynku, a także zwiedzić okoliczne miejscowości z równie wyjątkowo okazałymi budowlami, m.in. Złotnik, Lipinki Łużyckie czy Nowogród Bobrzański, gdzie kolejno znajdują się: ruiny gotyckiego kościoła w XIV w., opuszczony pałac z XIV w. oraz katakumby i pozostałości fabryki (tak nawiasem mówiąc, w czasie wycieczki bardzo przydatne będą GPS i własny samochód, które o wiele bardziej ułatwią przemieszczanie się z miejsca na miejsce, jednak osoby niezmotoryzowane niech nie martwią się na zapas, zawsze pozostaje mapa i stary, dobry PKS).

Po odwiedzeniu i kompletnym zwiedzeniu stolicy polskich Łużyc i okolic zachęcam wszystkich, bardzo, bardzo, bardzo mocno do dalszej podróży. Mianowicie, kolejnym etapem eskapady jest Lubsko, oddalone od Żar o niecałe 25 km. Tutaj proponuję zatrzymać się wszystkim zauroczonym już podróżą szlakiem opuszczonych miejsc w niezwykle klimatycznym i kameralnym motelu „Centrum”. W Lubsku warto zobaczyć znajdującą się na obrzeżach miasteczka fabrykę zlikwidowaną przed pięćdziesięciu laty, wciąż kuszącą tajemnicami i niedopowiedzeniami. Bezgłowe korpusy trzech mężczyzn z „nazirealistycznej” płaskorzeźby na froncie budynku przypominają niespełnione marzenia o potędze hitlerowskich Niemiec. Miejsce to przeraża, a zarazem zdumiewa i pobudza w nas zmysły niczym u Sherlocka Holmesa. Po spędzeniu pierwszego dnia na terenie starej fabryki zbrojeniowej proponuję kolejnego dnia wybrać się na stary cmentarz żydowski, gdzie zachowały się elementy porozbijanych nagrobków. Niestety, na tym miejscu częściowo powstał parking, mimo to jest ono warte odwiedzenia. W tej miejscowości również warto spędzić kilka dni i pokręcić się po okolicy; możemy się wybrać do Mietkowa, by obejrzeć stary młyn z 1846 r., do Osiek w celu zwiedzenia całkiem dobrze zachowanych ruin zamku z 1 połowy XIX w. czy do Raszyna do starego zakładu, dawniej tłoczącego obudowy aparatów telefonicznych. Po chwilach spędzonych na oddychaniu historią tych niesamowitych miejsc, w większości pozostawionych po Niemcach, możemy się wybrać na ostatni etap naszej podróży, to znaczy do Sulęcina.

Sulęcina to miejscowość oddalona od Lubaska o spory kawałek drogi, jakieś 90 km, jednak nie bójcie się tej dużej liczby dobiegającej prawie setki, bowiem podróż najbardziej zielonym województwem w Polsce to czysta przyjemność. Proponuję, byście zatrzymali się w tym miasteczku na dłużej,

Tomasz Kowalik

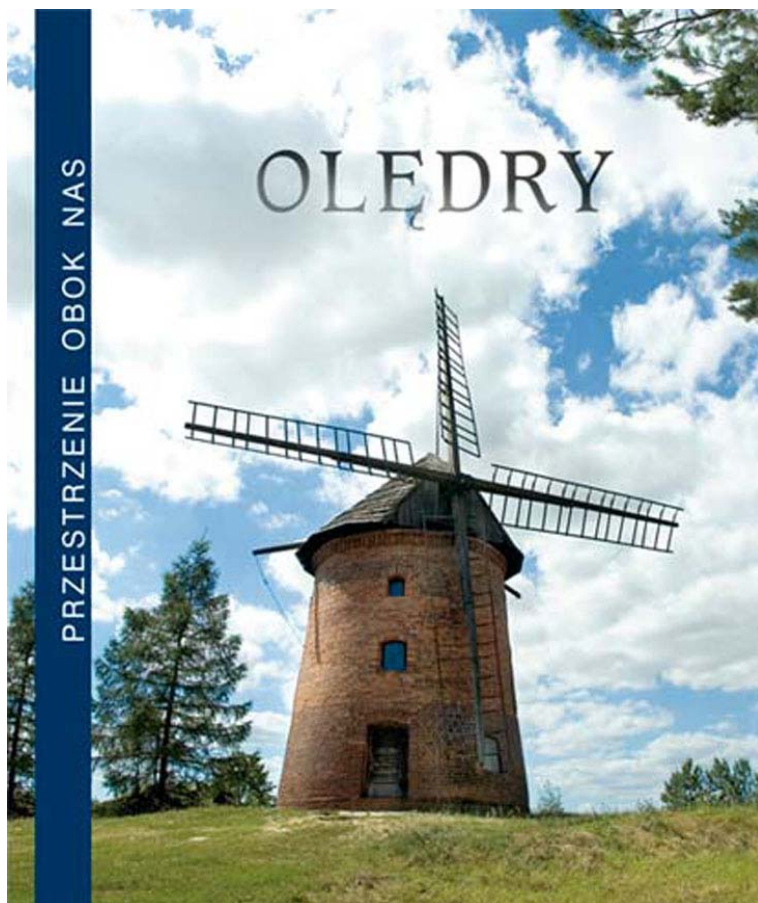
Zapomniane olędry – ludność i kultura ekologiczna

ŻELAZNE DOMY W DOLINIE NOTECI

Poszanowanie tradycji regionalnej, a więc także kultury materialnej, troska o przyrodę i krajobraz, mogą przybierać wielorakie formy i posiłkują się często zaskakująco osobliwymi przykładami. Jest kilka regionów w Polsce, gdzie w XVII i XVIII w. znaleźli swoją nową ojczyznę osadnicy, przybywający z dzisiejszej Holandii, dawniej Fryzji, północnych Niemiec, bowiem na rodzinnej ziemi nie znajdowali spokoju. Miejscowi sąsiedzi nazywali ich olędrami. Na swoje nowe siedliska wybrali kraj nad Odrą, Wartą, Prosną, Notecią, Wisłą.

Osiedlali się oni trzema falami do końca XVIII stulecia, najliczniej na Żuławach Wiślanych i Pomorzu Gdańskim, w okolicach, gdzie na co dzień trzeba było zmagać się z wysoką powodziową wodą, gdzie wysokie wody zalewały uprawne pola i łąki. To właśnie ci olędrzy przynieśli nam początki hydrotechniki i inżynierii wodnej. Ich ślady trwają do dziś również w Wielkopolsce, na Kujawach, Ziemi Dobrzyńskiej, Pałukach, a nawet na ziemiach Mazowsza, Małopolski i Śląska. Zachowały się po nich liczne pamiątki w okolicach Malborka, Stogów Malborskich, Grudziądza, Kwidzyna, Elbląga, Torunia, Świecia, Chełmna, Kalisza, Gniezna, Nowego Tomyśla, Wolsztyna, Trzciela, Chodzieży, Poznania, Śremu, Pызdr i wielu innych ośrodków w widłach Odry i Warty. Nieliczne są dziś domy podcienione i jeszcze rzadsze wiatraki, zarośnięte cmentarze z bogato zdobionymi nagrobkami z kamienia, tradycyjne układy zabudowy wsi olęderskich, wały chroniące przed wodą, kanały i często zaniedbane od wielu lat systemy odwadniające. Po olędrach pozostały też stare sady jabłoniowe, śliwowe i czereśniowe, oraz przetwórstwo owoców pieczolowicie odnawiane w dolinie Dolnej Wisły, np. w Ośrodku Dydaktyczno-Muzealnym Zespołu Parków Krajobrazowych Chełmińskiego i Nadwiślańskiego (dawniej Nadwiślański PK). Liczne dowody olęderskiej kultury materialnej, kultury rolnej i życia codziennego są w terenie, z dala od utartych szlaków turystycznych, ale także w Wielkopolskim Parku Etnograficznym w Dziekanowicach, leżącym w granicach Lednickiego Parku Krajobrazowego, w Parku Etnograficznym w Osieku nad Notecią, na terenie Przemęckiego Parku Krajobrazowego czy w Zespole PK Chełmińskim i Nadwiślańskim. Zaskakujące są pamiątki po olędrach w okolicy Zakroczymia, Secemina i Wilkowa, w widłach Wisły i Bzury opodal Warszawy. Bogate zbiory przypominające kulturę olędrów są w zbiorach muzeów etnograficznych z kolekcjami przedmiotów codziennego użytku, wyposażenia domów, sprzętów i narzędzi gospodarczych – w Gdańsku, Kwidzynie i Malborku, Toruniu, w Muzeum Żuławskim w Nowym Dworze Gdańskim, Muzeum Etnograficznym w Warszawie.

Do najbardziej osobliwych i utrwalonych w wielu okolicach Polski należy przeniesiona przez olędrów z ich rodzinnych stron Fryzji i Niderlandów kultura rolna i sadownicza, młynarstwo wykorzystujące siłę wiatru do napędu młynów wiatrakowych, kultura hydrotechniczna i zabytki inżynierii wodnej (kanały, wiatraki odwadniające). Tradycje te z powodzeniem odtwarzane są współcześnie, m.in. w postaci kolekcji zachowawczej 73. odmian starych jabłoni i uprawy starych odmian w sadzie pokazowym przy Ośrodku Dydaktyczno-Muzealnym ZPK CiN w Chrystkowie. Z odnalezionych odmian starych drzew owocowych z dawnych sadów olęderskich powstała kolekcja, z której rozmnażane są drzewa owocowe, dostępne bezpłatnie dla założycieli nowych sadów ze starymi odmianami drzew. Olędrzy gospodarowali tak, że nieużytki, podmokłe łąki i pola, okólne zabudowania gospodarcze obsadzone sadami owocowymi, dawały obfite plony, przynosiły zyski z ich sprzedaży na lokalnych jarmarkach i targowiskach dużych miast i dawały możliwość dostatniego życia. Dowodami sukcesów ciężkiej pracy były duże domy z bogatym wyposażeniem, a regionalne jarmarki były dowodami pomyślnej



Katalog odbytej wystawy w Muzeum Etnograficznym w Poznaniu

te trzcina, oparte na słupach i posadowione na podwyższonych podmurowaniach z cegły lub kamienia polnego. Podcienia w czasie rozlania wód wiosennych lub letnich powodzi pozwalały podplłynąć do progu i wrót wejściowych, a nawet przeładować w czasie „wysokiej wody” łodzią z obory większe i mniejsze zwierzęta czy siano dla zwierząt. Takie charakterystyczne domy są do dziś w Marynowicach koło Nowego Dworu Gdańskiego i we wspomnianym Chrystkowie koło Świecia, który pełni dziś rolę placówki edukacji ekologicznej, popularyzacji sadów starych podmian drzew owocowych i stacji turystycznej. Nazwa olędry, określająca przybyszy z Niderlandów, zastępowana jest często określeniem menonici. Pochodzi od Menno Simonsa – religijnego przywódcy emigrantów. Jak podaje Witold Przewoźny z Muzeum Narodowego w Poznaniu w opracowaniu *Olędry. Przestrzenie wokół nas – na ziemiach polskich* do końca XVIII w. założono ponad 1,2 tys. osad i wsi olęderskich, a do połowy XIX w. ponadto około 350 takich niewielkich miejscowości. Łącznie to niezwykle zjawisko migracji i osiedlenia się z powodów religijnych, w ciągu ponad trzystu lat na polskich ziemiach, oceniane jest na założenie 1553 takich osobnych domostw i gospodarstw, osad, osiedli, wsi.

Cdn.

„Podróż marzeń”

Patronat medialny *Na Szlaku*

Targi Turystyki PODRÓŻ MARZEŃ to doskonała okazja dla wystawców by zaprezentować swoje atuty i zdobyć nowych klientów, ale również dla zwiedzających, którzy poszukują miejsca na niezapomniany urlop. Odwiedzający targi będą mogli zasięgnąć fachowej porady na temat pieszych czy rowerowych szlaków turystycznych oraz otrzymać przewodniki po najpopularniejszych z nich. Więcej informacji na [oficjalnej stronie](#) organizatora, którym są Targi Kielce.

Krzysztof Japa

Srebrna Góra perłą Gór Sowich

Znakomitym terenem wypoczynkowym w południowej części woj. dolnośląskiego, na zachodnim krańcu pow. ząbkowickiego, są okolice Srebrnej Góry. Pierwsze wzmianki pochodzą o niej z XIV w. Założenie miasteczka oraz jego dalsze istnienie związane było początkowo z górnictwem srebra, a właściwie rudy ołowiu zawierającej srebro. Już w 1536 r. miejscowość otrzymała prawa miejskie, liczne przywileje górnicze oraz swą nazwę *Silberberg* (Srebrna Góra). Jest ona niezwykle malowniczą miejscowością, która leży na granicy Gór Sowich i Gór Bardzkich. Miała dawniej jednolitą zabudowę i kształt rozszerzającego się ku dołowi trójkąta równoramiennego.

Spacer po Srebrnej Górze proponuję rozpocząć od byłego kościoła ewangelickiego, którego patronem był św. Michał. Budowla ta znajduje się w samym centrum miasteczka, koło przystanku PKS, stąd też każdy turysta powinien go łatwo zlokalizować. Dostawiona doń została smukła wieża, którą wieńczy hełm ze smukłą latarnią i iglicą. Niedawno udało się uruchomić zegar wieżowy i podświetlić jej górną partię. W pobliżu, na stoku, znajduje się drugi z kościołów, tym razem katolicki, którego patronami są św. apostołowie Piotr i Paweł. Jest to skromna barokowa budowla. Jeszcze o wspomnianym przystanku. Tworzy go rozległy placyk. Niewielki skwer i fontanna umilają oczekiwanie na autobusy do Ząbkowic Śląskich. Koło przystanku rozpoczyna się żółty szlak turystyczny, który wiedzie na Małą Przełęcz Srebrną i dalej do Donżonu. Prowadzi on ulicami miasteczka, stąd też idąc nim można podziwiać pozostałe zabytkowe budynki.



Twierdza. Fot. Krzysztof R. Mazurski

Wędrując obraną przez nas trasą mijamy otwarte ujęcie wody, a szlak turystyczny schodzi z drogi asfaltowej; wspina się kamienistą drogą, która prowadzi przez Wąwóz. Jest to fragment używanego w minionych wiekach traktu kupieckiego, który wiódł przez Przełęcz Srebrną. Można też obejść ponury Wąwóz, wybierając szosę. Odbija ona przed nim w prawo i wspina się do kolejnego ostrego zakrętu, zwanego dawniej Diabelskim Wirażem, a obecnie *zakrętem śmierci*. Po 900 m szosa dochodzi do żelaznego Wiszącego Mostu, który przechodzi nad skalnym wąwozem. W dole biegła trasa srebrnogórskiej kolejki zębatej, a tuż za mostem znajdowała się druga miejscowa stacja kolejowa: Srebrna Góra – Twierdza. Po przejściu przez most można zapuścić się w przepiękne rejony Gór Bardzkich.

Wędrując obraną przez nas trasą mijamy otwarte ujęcie wody, a szlak turystyczny schodzi z drogi asfaltowej; wspina się kamienistą drogą, która prowadzi przez Wąwóz. Jest to fragment używanego w minionych wiekach traktu kupieckiego, który wiódł przez Przełęcz Srebrną. Można też obejść ponury Wąwóz, wybierając szosę. Odbija ona przed nim w prawo i wspina się do kolejnego ostrego zakrętu, zwanego dawniej Diabelskim Wirażem, a obecnie *zakrętem śmierci*. Po 900 m szosa dochodzi do żelaznego Wiszącego Mostu, który przechodzi nad skalnym wąwozem. W dole biegła trasa srebrnogórskiej kolejki zębatej, a tuż za mostem znajdowała się druga miejscowa stacja kolejowa: Srebrna Góra – Twierdza. Po przejściu przez most można zapuścić się w przepiękne rejony Gór Bardzkich.

Polecam też wycieczkę na Paździorek, ufortyfikowane w 1790 r. wzniesienie, oraz na Polanę Klauza. Z wiodących do nich dróg roztaczają się niezwykle urokliwie widoki na srebrnogórską twierdzę, wzniesienia Gór Bardzkich i położone w dolinach miejscowości. Dzięki swojemu położeniu Srebrna Góra jest dogodnym punktem turystycznym. Zachęcam więc na wycieczki samochodowe, rowerowe bądź piesze, życząc przyjemnego pobytu i wzbogacenia wiedzy o Sudetach.

Dominika Świerczyńska

Centrum na rzecz rozwoju zrównoważonej turystyki na Wyspie Wielkanocnej

Organizacja World Monuments Fund (WMF), zajmująca się ratowaniem najcenniejszych miejsc na świecie, wraz z American Express i chilijską Corporación Nacional de Chile Forestal (CONAF) obchodziły otwarcie nowego ośrodka dla zwiedzających Wyspę Wielkanocną w Chile. Nowe centrum o nazwie „Centro de recepción de Visitantes de la Aldea Ceremonial de Orongo” znajduje się przy wejściu do wioski Orongo, jednego z najważniejszych stanowisk archeologicznych w Rapa Nui National Park i najczęściej odwiedzanym miejscu na Wyspie Wielkanocnej. Poważnie narażone na coraz większą liczbę turystów każdego roku, Orongo objęte zostało od 2001 r. programem ochrony WMF i American Express. Centrum dla zwiedzających jest ostatnim elementem tego programu i służy jako punkt informacji i wprowadzenie do parku narodowego, udzielając wskazówek i dostarczając materiałów edukacyjnych dla odwiedzających. Kontroluje także liczbę turystów. – Jesteśmy zadowoleni ze współpracy z naszymi długoletnimi partnerami – American Express i CONAF w Orongo – mówi Bonnie Burnham, prezes World Monuments Fund. – To nowe centrum dla zwiedzających pokazuje, jak prace konserwatorskie mogą iść w parze z edukacją turystów i pomagać lokalnym społecznościom w opracowaniu długoterminowej strategii zarządzania wyjątkowym miejscem, takim jak Orongo. – Tego typu inicjatywa zajmuje się zarówno ochroną dziedzictwa kulturowego, jak i ochroną ekosystemów w bardzo delikatnych miejscach takich, jak to – powiedział Eduardo Ruiz-Tagle Fiolka, dyrektor wykonawczy CONAF. – Wyspa Wielkanocna jest jednym z symboli w świecie turystyki i dlatego musimy ciężko pracować, aby zachować jej zasoby oraz udzielać wszelkich informacji w celu edukacji gości, zarówno miejscowych, jak i zagranicznych. Jest to jedyny sposób na ochronę tego obszaru. Kolejną ważną rzeczą, którą chciałbym podkreślić, jest partnerstwo w tym projekcie rządu Chile, reprezentowanego przez CONAF z podmiotami międzynarodowymi, takimi jak World Monuments Fund i American Express. Zjednoczenie naszych wysiłków korzystnie wpłynie na ochronę naszego dziedzictwa kulturowego dla przyszłych pokoleń – dodał.

Wyspa Wielkanocna położona jest na Oceanie Spokojnym, w południowo-wschodniej Polinezji. Do Chile została przyłączona w 1888 r. Najbardziej znana stała się dzięki licznym, ogromnym posągom



monolitycznym, nazywanych *moai*, które zostały utworzone w celu reprezentowania przodków Rapa Nui. Wyspa Wielkanocna jest również znana z rozmaitych stanowisk archeologicznych. Znaczna część wyspy jest chroniona w ramach Parku Narodowego Rapa Nui, wpisanego na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Opiekę nad nim sprawuje CONAF, organizacja odpowiedzialna za zarządzanie, administrację i ochronę przyrody i obiektów kultury Chile. Projekt centrum w Orongo stanowi ciekawą integrację nowego budownictwa wraz z pozostałością starej stacji dozoru, z której zachowano duży fragment oryginalnej konstrukcji. Zastosowano również materiały budowlane pochodzące z recyklingu, a także czerpiące z mocy energii wiatrowej i słonecznej. Toalety wykorzystują tzw. state-of-the-art., system odzyskiwania wody deszczowej.

TTG Polska Dziennik Turystyczny nr 184/11

Na południowo-wschodniej granicy Europy i Azji

Jest nią oczywiście Kaukaz, który stanowi górski obszar między morzami Czarnym i Kaspijskim, o powierzchni 440 tys. km². Dominującą częścią jest Wielki Kaukaz z najwyższym szczytem Elbrus (5642 m) w bocznym grzbiecie i innymi wysokimi wierzchołkami: Dych-tau, Szchara i Kazbek. Grzbiet Wielkiego Kaukazu stanowi granicę klimatyczną między strefą umiarkowaną i podzwrotnikową. Najwyższe partie grzbietu, zwłaszcza w części środkowej, są zlodowacone: jest tu 1400 lodowców o powierzchni łącznej 2000 km². Piętra lasów górskich tworzą tu buczyny, wyżej lasy jodłowe i świerkowe. Powyżej 2000-2200 m rozciągają się subalpejskie zarośla różaneczników i jałowców, jeszcze wyżej – łąki alpejskie z endemicznymi gatunkami roślin, często chronionych w rezerwatach. Granica wiecznego śniegu utrzymuje się na wysokości 2900-3500 m. Na Kaukazie mieszkają od wieków liczne narody: oprócz Gruzinów i Azerbejdżan są to Adygejczycy, Awarowie, Czeczeni, Dargijczycy, Ingusze, Kabardyjczycy, Karaczajowie, Kumykanie, Lezżini, Osetyjczycy, gdy się wymieni tylko narody liczące ponad 100 tys. osób.

Za prekursora alpinistyki kaukaskiej uważa się Kabardyjczyka Kiłłara Chaszyrowa, który w 1829 r. wszedł z rosyjską ekspedycją na wschodni (niższy, 5621 m) wierzchołek Elbrusa. W latach 1847-1865 wiele szczytów osiągnął polski zesłaniec Józef Chodźko, gdy jako żołnierz rosyjski przeprowadzał triangulację. Nieco później pojawiły się wyprawy alpinistów zachodnioeuropejskich. Do 1914 r. zdobyto wszystkie większe szczyty Kaukazu. Po II wojnie światowej zaczęło się masowe zdobywanie najwyższych szczytów, np. w 1967 r. w alpinadzie wzięło udział 2400 uczestników. Dziś, mimo napiętej sytuacji w niektórych kaukaskich republikach, polscy alpinisci, w tym wrocławscy, w dalszym ciągu organizują wejścia na szczyty środkowej części Wielkiego Kaukazu. Doskonałą bazą do wejść na Elbrus było Schronisko Jedenastu, zbudowane w latach 1938-1939 na wysokości 4137 m na lodowcu elbruskim, obliczone na 200 osób. Niestety, obiekt spłonął. Mimo to z ruin tego schroniska ruszają nocą grupy alpinistów, by zdobywać najwyższy szczyt Kaukazu.

Tam, gdzie między wysokimi szczytami Kaukazu zbiegają się wartkie rzeki Dombaj-Ulgen (po karaczajsku „zabity żubr”), Alibek i Amanauz („zła dolina”), leży górskie osiedle Dombaj. Niegdyś była to cicha przystań alpinistów. W 1971 r. Polana Dombajska (1630 m) rozbrzmiewała już szumem silników samochodowych i głosami licznych wycieczkowiczów. Asfaltowa szosa przybliżyła ten piękny zakątek do cywilizacji. Stylowe schronisko turystyczne, zbudowane przed wojną, okazało się za ciasne, by przyjmować liczne grupy turystów, wyruszających na szlaki górskie. Rozpoczęto więc budowę nowoczesnych wielopiętrowych hoteli, pierwszy właśnie otwierał już swoje drzwi. Powstała dwuodcinkowa krzesełkowa kolejka linowa, z której można podziwiać szczyty Głównego Grzbietu Kaukazu: regularny stożek Biełła-Kai (co znaczy „pstra skała”) o wysokości 3858 m, szerniały ząb Sofridżu, ośnieżony Dżuguturluczat („mufloni wąwóz”, 3927 m) lub ostry Pik Ine („igła”). Wystarczy wznieść się ponad osiedle na jedno ze zboczy górskich, by podziwiać najwyższy szczyt Kaukazu Zachodniego – biały od śniegu Dombaj-Ulgen (4047 m). W osiedlu przybyło sklepów i restauracji, a przy źródle wody mineralnej „narzan” powstał tłok. W sobotę i niedzielę był także tłok na miejscowym targu, gdzie Karaczajki sprzedają misternie wiązane wyroby z wełny: swetry, chusty, rękawice, czapki. Choć ceny nie są niskie, przybysze chętnie zaopatrują się w wytwory tej swoistej sztuki ludowej mieszkanki gór.

Moja grupa turystyczna, złożona ze studentów, z którą od kilku już dni dzielę radości i trudy górskiej wędrówki, udaje się autobusem do odległej o ponad 20 km od Dombaju Teberdy, leżącej nad rzeką o tej samej nazwie, na wysokości 1300 m. Osiedle znane jest szeroko z sześciu sanatoriów i z wielkiej bazy turystycznej zajmującej obszar kilku hektarów. Ta górską miejscowość wypoczynkowa, nad którą niebo jest prawie zawsze bezchmurne, stanowi centrum administracyjne rozległego Rezerwatu

Teberdyjskiego, niezwykle bogatego we florę i faunę typową dla Kaukazu. Otrzymał zezwolenie na przejście przez rezerwat, wyruszamy z Teberdy rankiem. Droga wiedzie z boku góry do strumienia Nazaly-Koł („dolina jodeł”) i wzdłuż tego strumienia przez las, w którym dostrzegam dobrze znane z Polski buki, graby, jesiony, dęby i brzozy. Drzewostan uzupełniają gdzieś malina, agrest i dzika róża. Gdyby nie gwar i szum, jaki powoduje dwudziestu ludzi kroczących w szyku turystycznym, być może natknęlibyśmy się tu na jelenia, sarnę, szopa, kunę, łasicę czy wiewiórkę, a może nawet dziką, rysia lub żbika. Zwierzęta jednak wyraźnie stronią od naszej gromady. Na wysokości 1900 m charakter lasu znacznie się zmienia. Miejsce drzew liściastych zajmują sosny, jodły i świerki. Można tu spotkać lisa kaukaskiego, sarnę, wilka, a nawet niedźwiedzia.

Po południu las przersedza się. Sośnie coraz częściej towarzyszy brzoza i jarzębina. Wkraczamy w krainę łąk subalpejskich. Idziemy wśród wysokich soczystych traw, poprząkanych dużymi rumiankami i jaskrawymi daliami. Na zboczach górskich w pobliżu strumienia – zarosła rododendronów, kwitnących pięknymi białymi kwiatami. Powyżej 2500 m zaczynają się łąki alpejskie, złożone z niskiej trawy i dużej ilości kwiatów, takich jak niebieskie goryczki, dzwonki, niezapominajki, żółte jaskry i inne. Mimo że wysokość jest dość znaczna i, zdawałoby się, dostępna tylko dla ludzi, dostrzegam nad strumieniem duże stado czarnych krów, a przy namiocie karaczajskiego pasterza. O zmroku na łące rozbijamy namioty, a rozpalone wśród skał ognisko raczy nas gorącą strawą przyrządzoną w przyniesionych tu wiadrach. Wystarczy na kilka kroków odejść od ognia, by móc podziwiać niezwykle jaskrawe, iskrzące się gwiazdy. Poniżej na tle granatowego nieba rysują się czarne postrzępione szczyty górskie z jaśniejszymi plamami pół śnieżnych. Robi się coraz zimniej. Czas wytchnienia po trudach dnia sprzyja rozmyślaniom. Czy podobnie jak my, wówczas, w tysiąc dziewięćset czterdziestym drugim, na podejściach pod przełęcz kaukaskie młodzi ludzie rozbijali namioty i palili ogniska? Chyba tak. Byli jednak w żołnierskich mundurach, a przy nich leżała broń gotowa do strzału.

Walki o władanie przełęczami górskimi trwały od sierpnia 1942 do stycznia 1943 r. Wyborowe oddziały strzelców alpejskich z dywizji EDELWEISS, złożone z alpinistów Bawarii, Tyrolu i Wirtembergii, zaprawionych do wspinaczki w czasie pokoju w Alpach i na Kaukazie, opanowały przez zaskoczenie główne przełęcz górskie. Za nimi ku przełęczom ciągnęły karawany mułów objuczonych bronią i główne siły korpusu gen. Konrada. Jednocześnie ku szczytom od południa z Abchazji szli żołnierze radzieccy. Czołówki walczących stron, spotkawszy się pod przełęczami, zaczęły prowadzić wojnę podjazdową. Małe grupy żołnierzy operowały na tyłach strony przeciwnej, niszczyły obozy i środki transportu. Spuszczały wzajemnie na siebie kamienne lawiny, walczyły wręcz. Gdy minęło zaskoczenie i przybyły nowe posiłki, wśród których znalazło się wielu alpinistów radzieckich, Rosjanie zamknęli wszystkie przejścia na południe. Po zażartych bojach ponownie wdarli się na Przeł. Maruchską, leżącą nieco na zachód od Dombaju. (Dziś pomnik przypomina o walkach w tym miejscu). Linia frontu ustaliła się.

Korespondent wojenny Effendi Kapijew, będący świadkiem bojów toczonych na skalistym zboczu górskim, tak opisuje jeden z epizodów walk: „Kilka naszych ataków zakończyło się niepowodzeniem. Wówczas dowódca, który zauważył, że rankiem z wąwozów wznoszą się ku górze białe obłoki mgły, postanowił uciec się do fortelu. Grupa fizylierów otrzymała rozkaz zejścia do wąwozu, „wejścia” w obłok i rozpoczęcia o świcie powolnej wspinaczki wraz z obłokiem. Jednocześnie, w celu zmylenia nieprzyjaciela, nasze niewielkie oddziały otworzyły ogień z flanków. Tymczasem zasadnicza grupa uderzeniowa, „odziana” w obłok, wspinająca się po skałach i zbliżająca coraz bardziej do pozycji nieprzyjacielskich. O oznaczonej godzinie wyszła z obłoku, jakby się narodziła, i uderzyła na Niemców. Zbocze zostało wkrótce zdobyte”. (A. Drawicz: *Kaukaz w ogniu*. Wyd. MON 1969, str. 71). Na 7.11.1942 r., dwudziestą piątą rocznicę Rewolucji Październikowej, Goebbels zaplanował podanie wiadomości o uroczystym wmaszerowaniu hitlerowskich wojsk na Gruzińską Drogę Wojenną, wiodącą do Tbilisi. Tymczasem tym w dniu 13 dywizja pancerna wpadła w okrążenie pod wsią Gizel, tracąc wielu żołnierzy. Operacja gizelska zapowiadała odwrócenie się sytuacji w walkach o Kaukaz. Deszcze, śniegi, a przede wszystkim rozpoczęte 22 listopada natarcie pod Stalingradem – zdecydowały o zwycięstwie Rosjan w tej podjazdowej wojnie. Oddziały „szarotkarzy”, które zeszyły w doliny w lutym, stwierdziły, że znajdują się na zapleczu wojsk radzieckich i oddały się do niewoli.

Cdn.

ODWIEDZINY W KAMIENĆCU PODOLSKIM



Kamieniec Podolski znajduje się we wschodniej Ukrainie, a dokładniej – około 270 km na południowschód od Lwowa, i leży malowniczo na wysokości 360 m nad rzeką Smotrycz, w obwodzie chmielnickim, zajmując około 28 km². Jest on stolicą Podola i jednocześnie silnym ośrodkiem przemysłowym i kulturalnym w regionie, w 2004 r. zamieszkałym przez ponad 93 tys. osób.

Miasto ma burzliwą i barwną historię. Do dzisiaj można zaobserwować w nim ślady wielokulturowości, wielonarodowości i wieloreligijności. Pod tym względem Kamieniec Podolski bardzo przypomina Lwów. Historie obu tych miast związane są z historią dawnych Kresów Wschodnich. Po związku z Rzeczpospolitą narodów w Kamieńcu Podolskim pozostało wiele śladów historii. Teren, na którym znajduje się obecnie Kamieniec Podolski, był już zamieszka-ny w epoce kamienia łupanego (40.000-13.000 lat temu). Świadczą o tym odkry-



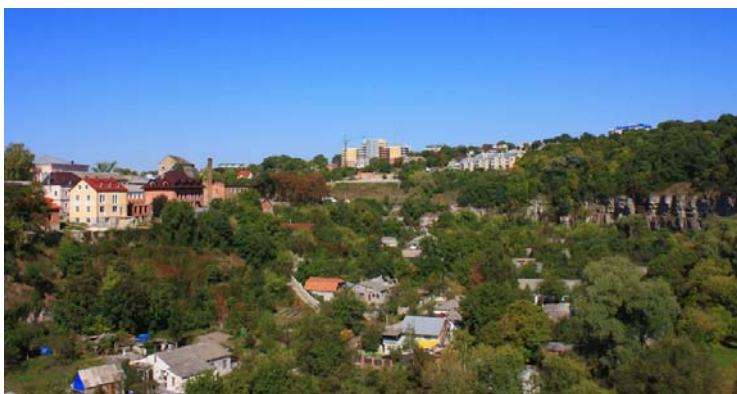
cia archeologów. Obecny Kamieniec został założony w XI w. Od samego początku miejscowość czerpała zyski z handlu ze Wschodem dzięki korzystnemu położeniu na szlakach handlowych. W 1352 r. Kazimierz Wielki przyłączył je do Polski. W 1374 r. Kamieniec uzyskał magdeburskie prawa miejskie. Miasto stało się wielokulturowe, zamieszkiwali je Polacy, Ormianie oraz ludność ruska. Gdy w 1375 r. w Kamieńcu powstało podolskie biskupstwo kościoła katolickiego, miasto stało się jednym z najważniejszych punktów strategicznych ówczesnej „łacińskiej” Europy. Dodatkowo od 1434 r. Kamieniec pełnił funkcję stolicy woj. podolskiego. Dla skutecznej obrony południowo-wschodniej granicy Polski zbudowano tam w 1463 r. potężną fortecę. Miasto miało odpierać ataki tatarskie, a także zapewniać dominację kościoła rzymskiego na tych terenach. Do Kamieńca przybyli kolejno: dominikanie (1370), franciszkanie (1400), karmelici (1623), jezuici (1608). W owych czasach Kamieniec stanowił wyjątek, jeśli chodzi o tolerancję religijną. W mieście rozwijał się także Kościół obrządku ormiańskiego.

Pod względem ekonomicznym Kamieniec był położony na szlakach, na których handlowali Polacy, Turcy, Kozacy i Tatarzy. Położony nieopodal Dniestr pozwalał na żeglugę od Karpat aż po Morze Czarne. Kamieniec utrzymywał kontakty handlowe z Kretą, Bułgarią, Węgrami, Włochami, Polską. W latach 1620, 1633 i 1648 doszło do ataków na miasto. Zakończyły się one jednak udaną jego obroną, jednak w 1672 r. zdobyli je Turcy. Po 300-letnim władaniu miastem przez Polskę „bastion katolicyzmu” został przyłączony do Turcji, ale w 1699 r. Kamieniec powrócił do Polski na mocy traktatu. Nigdy już nie odzyskał on swego poprzedniego znaczenia i siły. Upadek nastąpił podczas II rozbioru Polski, kiedy Kamieniec został przyłączony do Rosji. W latach 1917-20 Kamieniec był obiektem walk o niepodległość Ukrainy. W 1918 r. założono tu pierwszy ukraiński uniwersytet, a także miasto stało się na krótko stolicą niepodległej Ukrainy.

Po zajęciu miasta przez ZSRR ludność ukraińską wysiedlono, a wszystkie ośrodki państwowości ukraińskiej zniszczono. W latach 1921-41 miasto znalazło się nieopodal granicy polsko-radzieckiej i radziecko-rumuńskiej i w jego okolicach zgromadzone były znaczne siły Armii Czerwonej. W czasie okupacji niemieckiej została wyniszczona ludność żydowska, która przybyła do miasta w 1699 r. Po wojnie Kamieniec nie miał już żadnego znaczenia militarnego, gdyż granice ZSRR zostały przesunięte daleko na zachód. W dodatku centrum administracyjne zostało przeniesione do Chmielnickiego w 1949 r. Ostatecznie 25.08.1991 r. Kamieniec znalazł się w granicach Ukrainy. W tym też roku reaktywowano tam biskupstwo.

JAK DOJECHAĆ?

Mimo tego, że Kamieniec Podolski jest jednym w ważniejszych punktów na mapie turystycznej wielu Polaków, dojazd do miasta jest dość skomplikowany. Jeżeli wybieramy się na Ukrainę własnym transportem, musimy liczyć się z tym, że podróż będzie długa i uciążliwa. Składają się na to nie tylko kilometry, które trzeba pokonać, by dostać się do celu, ale przede wszystkim ukraińskie drogi, którym daleko do europejskich standardów. Ponadto, do jazdy po Ukrainie trzeba się przyzwyczaić, ponieważ obowiązuje tam nieco inna kultura kierowców niż w Polsce. Autobus jest nieco lepszą opcją dojazdu. „Niec” – ponieważ droga jest równie długa i męcząca, jak samochodem. Aby dojechać do Kamieńca Podolskiego autobusem, należy najpierw dostać się do Lwowa. Z kolei, aby dostać się do Lwowa, należy dojechać pociągiem/autobusem lub samochodem do Przemyśla, skąd najlepiej przesiąść się do jednego z busów prywatnych przewoźników i dojechać do Medyki (granica polsko-ukraińska). Warto zawsze zapytać w Przemyślu o busiki, ponieważ jest to najtańsza i najszybsza opcja. Koszt przejazdu wynosi 2 zł, a busy odjeżdżają średnio co 15-20 min. Gdy już dotrzemy do Medyki i pokonamy drogę (czasem bardzo długą) przez przejście graniczne, warto udać się na pobliski przystanek „marszrutki”, którą można dojechać do Lwowa. Nie warto interesować się zaczepiającymi przechodniów taksówkarzami, ponieważ za podróż w taksówce możemy zapłacić kilkakrotnie większą sumę. Koszt przejazdu „marszrutką” do Lwowa to ok. 18 hrywien (ok. 6 zł), natomiast taksówka może nas kosztować 20-30 dolarów (60-80 zł). Droga z granicy do Lwowa trwa ok. 1,5 godz. Warunki podróży nie zawsze są komfortowe, ale jest to najszybszy sposób na dotarcie do miasta. Po dotarciu do Lwowa musimy dostać się na dworzec PKS. Niestety, aby się tam dostać, należy przejechać całe miasto. W związku z czym trzeba szybko przyzwyczaić się do jakości tamtejszej komunikacji miejskiej. Warto uzyskiwać informacje od Ukraińców, którzy zawsze chętnie pomogą, a bardzo często zdarza się, że udzielą informacji w jęz. polskim. Kiedy dowiemy się z jakiego stanowiska odjeżdża nasz autobus do Kamieńca, przed odjazdem możemy kupić bilet w kasie lub u kierowcy. Bilet do Kamieńca to koszt ok. 70 hrywien (ok. 25 zł). Podróż autobusem jest uciążliwa, trwa ok. 5-6 godz. (kierowca w trakcie podróży robi dwa długie postoje), ale bez problemu docieramy do samego centrum Kamieńca.



Z Przemyśla codziennie kursuje pociąg do Czerniowców, które są położone 95 km na południe od Kamieńca Podolskiego. Jednak bilet z Polski do Czerniowców kosztuje ponad 100 zł. Tańszym rozwiązaniem jest dojazd do Lwowa i następnie przesiadka na jeden z wielu pociągów zmierzających do Czerniowców. Niestety, nie ma bezpośredniego połączenia kolejowego Lwowa z Kamieńcem, co jest spowodowane faktem, iż Kamieniec leży przy mało uczęszczanej linii Chmielnicki-Czerniowce. Decydując się na pociąg chyba najlepiej jest wybrać we Lwowie jeden z tych pociągów do Czerniowców, które dojeżdżają na miejsce nad ranem. Tym samym noc spędzamy w sypialnym wagonie, nie tracąc cennych dni wyjazdu na podróż. Dodatkowym plusem takiego rozwiązania jest niski koszt opisanej trasy. Odległość Lwów – Czerniowce nie jest zbyt duża, cena biletu nie przekracza kilkunastu złotych, a w związku z tym, że pociągi na tej trasie kursują powoli, mamy wystarczająco czasu, by się wyspać. W Czerniowcach trzeba przejechać całe miasto, by dostać się z dworca kolejowego na autobusowy, skąd rano odjeżdża kilka autobusów jadących przez Kamieniec Podolski. W 2005 r. bilet z Czerniowców do Kamieńca Podolskiego kosztował około 10 hr. Podróż trwa ok. 2-3 godz. (w zależności od autobusu). Istnieje też możliwość dojechania pociągiem zarówno z Czerniowców, jak i od strony północnej z Chmielnickiego. Jednak jest tylko jedno połączenie dziennie z Czerniowców (pociąg Czerniowce – Kijów jadący przez terytorium Mołdawii!) i w dodatku do Kamieńca pociąg dojeżdża późnym wieczorem, natomiast z Chmielnickiego kursuje kilka pociągów podmiejskich do Kamieńca i dwa dalekobieżne z Kijowa. Jeśli jesteśmy więc w okolicach Chmielnickiego lub Tarnopola, warto rozważyć dojazd od strony północnej. Z Chmielnickiego do Kamieńca Podolskiego w ciągu dnia kursują także busiki, są one chyba najszybszym środkiem komunikacji zbiorowej. *Cdn.*

Bratysława – krasawica nad Dunajem

Atrakcyjnie położona nad Dunajem, podobnie jak sąsiadujące metropolie Wiedeń oraz Budapeszt, co roku przyciąga liczne grupy zagranicznych turystów, którzy coraz chętniej wybierają to malownicze miasto jako cel swojej podróży.

Historia Bratysławy jest długa i bardzo bogata. Pierwsze zasiedlenie miasta sięga czasów starszej epoki kamienia. Do najstarszych plemion należą Celtowie, których siedlisko pod wzgórzem zamkowym w I w. pne., było ważnym ośrodkiem ich kultury nad Dunajem. Oznacza to, że Bratysława, ze swoją liczącą ponad 2000 lat tradycją miejską, należy do najstarszych miast Europy. Od 1536 r., kiedy Bratysława (Pressburg) została stolicą Królestwa Węgierskiego, nastąpił rozwój miasta i bogacenie się jego mieszkańców. W katedrze Św. Marcina do 1830 r. odbyło się dziewiętnaście ceremonii koronacyjnych królów węgierskich i ich małżonek, o których przypomina korona św. Stefana znajdująca się na wierzchołku wieży wznoszącej się na wysokość 85 m. Od ośmiu lat inscenizowana jest koronacja królów węgierskich, stanowiąc wspaniałą atrakcję dla licznych turystów. Ostatnia odbyła się 26.06.2011 r. Okres największego rozkwitu miasta wiąże się z panowaniem na tronie węgierskim Marii Teresy (1740-1780), która



Uroczystości koronacyjne w Bratysławie

była zakochana w Bratysławie. Podjęła ona decyzję o przebudowie zamku, który w chwili obecnej jest bez wątpienia największą dominantą i atrakcją stolicy. Znajduje się on na wystającej skale położonej 85 m nad poziomem Dunaju. Dziś znajdują się tu ekspozycje Słowackiego Muzeum Narodowego i pomieszczenia reprezentacyjne Rady Narodowej Republiki Słowackiej.

Po zejściu z zamkowego wzgórza znajdziemy się w samym historycznym centrum miasta, pełnym krętych i wąskich uliczek z mnóstwem galerii i muzeów. Wejście prowadzi przez Bramę Michalską. Warto wspiąć się na jej szczyt, po drodze zwiedzając Muzeum Broni, aby następnie nacieszyć oczy wspaniałą panoramą Starego Miasta. Ul. Michalska to wielki deptak, który latem rozbrzmiewa wieloletnim gwarem. Modne piwiarnie i restauracje wypełnione są często do ostatniego miejsca, a turyści przy muzyce i śpiewach bawią się do późnego wieczora. Z trzech placów, położonych w historycznym centrum, najurokliwszy jest Rynek Główny (Hlavne namestie). W tym miejscu odbywają się największe imprezy kulturalne. To tutaj w niedziele przyjeżdżają na spacer i dobrą kawę mieszkańcy. Każdy budynek jest tu interesujący, ale szczególną uwagę przyciąga Stary Ratusz, którego obecny wygląd jest wynikiem złożonego procesu architektonicznego. Historia tej wspaniałej budowli sięga początków średniowiecza. Dodatkową atrakcją jest fontanna Maksymiliana, gdzie umawiają się mieszkańcy. Warto również zwrócić uwagę na mosiężne postacie znajdujące się na Rynku Głównym i w bocznych uliczkach, z którymi często fotografują się turyści. Wspólne zdjęcie z Napoleonem, Podglądaczem, Schöne-nem Naci, Paparazzim, pracującą dziewczyną czy Biznesmenem jest wspaniałą pamiątką z pobytu w Bratysławie.

Prawdziwą dumą i ozdobą są Pałac Prymasowski i Pałac Mirbacha – uważane za najładniejsze, Pałac Grassalkovichów – siedziba prezydenta Słowacji, Pałac Palfy'ego, gdzie w wieku sześciu lat

koncertował Wolfgang Amadeusz Mozart. Godną uwagi, położoną na najładniejszym i najruchliwszym Pl. Hviezdoslava (największego poety słowackiego), jest również reprezentacyjna budowla Słowackiego Teatru Narodowego, przed którą stoi słynna Ganimedowa fontanna. Atrakcją turystyczną są bulwary, położone między historycznym centrum i lewym brzegiem Dunaju, które stanowią miejsce spacerów, spotkań w kawiarniach, przycumowanych do brzegu statków i hoteli wodnych.



Bratysławski zamek widziany z Dunaju

O atrakcyjnym położeniu Bratysławy możemy się przekonać wjeżdżając windą do nowoodrestaurowanej restauracji UFO, usytuowanej na szczycie pylonu Nowego Mostu. Z tego miejsca roztacza się wspaniały widok na Bratysławę, Austrię i okoliczne Małe Karpaty. Z UFO mamy również fascynujący widok na nowootwarty piąty bratysławski most Apollo i nowoczesne centrum handlowo-rozrywkowe Aupark. Miłośnikom przyrody polecamy zwiedzić dzielnicę Kolibę, do której możemy dotrzeć również dwuosobową kolejką krzesełkową prowadzącą z parku leśnego Želazna Studienka na Kamzík. Na wzgórzu znajduje się restauracja „Koliba EXPO”, która słynie ze wspaniałej słowackiej kuchni i muzyki cygańskiej.

Polecamy również wycieczkę statkiem z Bratysławy na zamek Devin położony w miejscu, w którym rzeka Morawa spotyka się z Dunajem. Stoi on na potężnym skalistym wzgórzu, dominując nad całą okolicą. W środku znajdują się ekspozycje muzealne. Kolejnym magicznym miejscem jest bez wątpienia znajdująca się na Pl. Franciszkańskim, w starych piwnicach o gotyckich sklepieniach, jedna z najstarszych i najlepszych winiarni w mieście – Veľký Františkáni. Przy akompaniamencie cygańskiej muzyki można tu spróbować tradycyjnej słowackiej kuchni. Większość atrakcji turystycznych można również zwiedzić specjalnym pociągiem ekologicznym *Prešporáčik*, który kursuje po Starówce i na Zamek Bratysławski.

Polski Bus uruchomił w czerwcu regularne połączenie autokarowe pomiędzy Warszawą i Bratysławą. Szybkie, nowoczesne i klimatyzowane autokary ze stolicy Polski do stolicy Słowacji kursują siedem razy w tygodniu. Wyjazd z Warszawy (Metro Wilanowska 14, ul. Puławska 145) zaplanowano na godz. 6:45 z przyjazdem do Bratysławy o godz. 17:40 (Główny Dworzec Autobusowy, Mlynske Nivy 31). Powrót z Bratysławy do Warszawy przewidywany jest o godz. 10:35 z przyjazdem o godz. 21:30. Na terenie Polski autokar się zatrzymuje w Częstochowie (Dworzec PKS, Aleja Wolności 45) oraz Katowicach (Dworzec PKS, ul. Piotra Skargi 1). Ceny biletów brutto zaczynają się od 2 PLN. Bilety można kupić wyłącznie przez stronę internetową www.polskibus.com. Polityka cenowa działa podobnie jak w tanich liniach lotniczych. Ogólna zasada mówi, że im wcześniej zakupiony bilet, tym większa szansa na prawdziwie okazjną podróż. Pasażerowie, podróżujący w niezwykle wygodnych uchylnych fotelach, mogą skorzystać z darmowego Internetu Wi-Fi, dostępu do gniazdek z możliwością ładowania laptopów i telefonów komórkowych, a także przewieźć bagaż bez dodatkowych opłat (jeden bagaż podręczny oraz drugi do 20 kg). Luksusowe autokary posiadają 70 miejsc siedzących, są klimatyzowane, wyposażone w elegancką toaletę i przystosowane do przewozu osób niepełnosprawnych na wózkach inwalidzkich. Dodatkowo informuję, że firma PolskiBus.com od 19.06. uruchomiła osiem nowych linii autobusowych, które połączyły szesnaście polskich miast oraz cztery europejskie stolice: Berlin, Bratysławę, Pragę i Wiedeń.

Alicja i Ryszard Wrzaskowie

Ogólnopolski Sejmik Krajoznawczy „Bernard Chrzanowski na kaszubskim brzegu”

Pomorskie Porozumienie Oddziałów PTTK w Gdańsku i Wójt Gminy Kosakowo zorganizowali 7 maja br. w Gdyni i Kosakowie sejmik, poświęcony pamięci wielkiego syna narodu polskiego, rodem z Wielkopolski i silnie związanego z Pomorzem Gdańskim – Bernarda Chrzanowskiego. Współorganizatorami sejmiku byli Starosta Pucki, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, Instytut Kaszubski w Gdańsku, Towarzystwo Miłośników Gdyni oraz Oddział PTTK im. B. Chrzanowskiego w Poznaniu i Szkoła Podstawowa im. B. Chrzanowskiego w Wojnowicach, woj. wielkopolskie. Patronat honorowy nad sejmikiem objęli Marszałek Województwa Pomorskiego i Prezes ZG PTTK. Główny cel sejmiku to potrójny jubileusz Bernarda Chrzanowskiego: 150. rocznica urodzin, 100. rocznica wydania przewodnika „Na kaszubskim brzegu” i 25. rocznica przeniesienia Jego prochów ze Skolimowa na cmentarz oksywski w Gdyni. Uczczono również 85. rocznicę nadania praw miejskich Gdyni oraz 60-lecie PTTK i 83-lecie Oddziału Morskiego PTK – PTTK w Gdyni. Ważnym celem sejmiku była też promocja gminy Kosakowo w 40-lecie jej powołania. Patronat medialny nad sejmikiem objęły: „Gościńiec” – pismo ZG PTTK, i „Jantarowe Szlaki” Oddziału Gdańskiego PTTK oraz „Pomerania” – pismo Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, i „Kurier Kosakowski” gminy Kosakowo.

W sejmiku uczestniczyło ponad 160 osób, głównie z woj. pomorskiego oraz m.in. delegacje krajoznawców z Oddziału PTTK im. Bernarda Chrzanowskiego z Poznania i ze Szkoły Podstawowej im. Bernarda Chrzanowskiego w Wojnowicach, pow. nowotomyski, woj. wielkopolskie. Honorowymi gośćmi sejmiku byli Lech Drożdżyński, prezes ZG PTTK, patron honorowy sejmiku, oraz Łukasz Grzędzicki, prezes ZG Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Gdańsku i prof. dr hab. Józef Borzyszkowski, prezes Instytutu Kaszubskiego w Gdańsku. Marszałka Województwa Pomorskiego, honorowego patrona sejmiku, reprezentowała Marta Chełkowska, dyrektor Departamentu Turystyki Pomorskiego Urzędu Marszałkowskiego w Gdańsku, a prezydenta Gdyni – Ewa Łowkiel, wiceprezydent Miasta Gdyni. Natomiast Radę Miasta Gdyni reprezentował Jerzy Miotke, wiceprzewodniczący Rady a Radę Gminy Kosakowo Mirosław Marek, jej przewodniczący.



Sejmik rozpoczął się mszą w najstarszym kościele gdyńskim na Oksywiu p.w. Świętego Michała Archanioła, w intencji Bernarda Chrzanowskiego. Po niej sztandary i uczestnicy wraz z ks. T. Koseckim podeszli do grobu B. Chrzanowskiego, na pobliskim cmentarzu, gdzie odbyła się ceremonia modlitewna. Następnie Józef Borzyszkowski, prezes Instytutu Kaszubskiego w Gdańsku, w krótkich słowach przedstawił sylwetkę wielkiego Polaka, po czym obecni przedstawiciele stowarzyszeń składali wiązanki kwiatów i zapalali znicze na grobie B. Chrzanowskiego. Po oddaniu hołdu uczestnicy udali się z Gdyni do Pierwszyna, gm. Kosakowo.

Sesja krajoznawcza odbyła się w tutejszym Gminnym Domu Kultury. Uczestników powitał Jerzy Władzik, wójt Gminy Kosakowo, organizator i gospodarz sejmiku. Szczególnie serdecznie powitano Annę Kościelicką i Tadeusza Jabłońskiego (literacki pseudonim: Tadeusz Dzianisz), dziennikarzy i literatów gdańskich, którzy walnie przyczynili się do sprowadzenia prochów B. Chrzanowskiego na oksywski cmentarz. Wójt zakończył powitanie i otworzył sesję w języku kaszubskim. Do prowadzenia sesji krajoznawczej zaprosił Ryszarda Józefa Wrzosek, przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego Sejmiku z PPO PTTK i



Annę Padeć z Urzędu Gminy Kosakowo. W imieniu Pomorskiego Porozumienia Oddziałów PTTK w Gdańsku formułkę otwarcia sesji wypowiedział także Stanisław Sikora, prezes tego Stowarzyszenia i zarazem wiceprezes ZG PTTK. Lech Drożdżyński w imieniu ZG PTTK podziękował głównym organizatorom sejmiku, PPO PTTK w Gdańsku i wójtowi Gm. Kosakowo za zorganizowanie ważnego dla Pomorza ogólnopolskiego sejmiku, poświęconego temu, który „poruszył wiatr od morza”. L. Drożdżyński, sam Wielkopolek, przedstawił sylwetkę swojego krajana z Wielkopolski i jego związki z Pomorzem. W imieniu marszałka Województwa Pomorskiego, honorowego patrona sejmiku, powitała uczestników Marta Chełkowska. Podziękowała PPO PTTK za zorganizowanie tego sejmiku i wręczyła bukiet kwiatów R. J. Wrzosekowi, przewodniczącemu Komitetu Organizacyjnego Sejmiku. Kończąc część powitalną głos zabrał Józef Borzyszkowski, który przed 25. laty był jednym z organizatorów sprowadzenia do Gdyni prochów Bernarda Chrzanowskiego. Następnie odbyła się ceremonia wręczenia wyróżnień marszałka Woj. Pomorskiego, ZG PTTK, PPO PTTK w Gdańsku i wójta Gminy Kosakowo. M.in. prezes ZG PTTK wyróżnił medalami PTTK „Za pomoc i współdziałanie” Jerzego Władzika i Tadeusza Jabłońskiego, literata gdańskiego, oraz wręczył sześć dyplomów ZG PTTK organizatorom sejmiku. Po części oficjalnej odprowadzono z sali sztandary Stowarzyszeń, a na scenie pojawił się gminny chór „Morzanie”, który działa przy Oddziale ZK-P w Dębogórze. Chór założono 22.03.2001 r. Prezesem zespołu jest Wanda Krause, a dyrygentem i kierownikiem artystycznym Przemysław Stanisławski. W 10-letniej działalności chór dał ponad 50 koncertów i był laureatem wielu przeglądów regionalnych.

Po tym występie odbyła się sesja krajoznawcza. W pierwszej części, prowadzonej przez Annę Padeć, wygłoszono trzy referaty:

1. Zygmunt Miszewski – Kalendarium najdawniejszej historii terenów Gminy Kosakowo,
2. Karol Dettlaff – Walory turystyczne gminy Kosakowo,
3. Danuta Tocke – Kultura w gminie Kosakowo.

Drugiej części sesji, poświęconej Bernardowi Chrzanowskiemu, przewodniczył Ryszard J. Wrzosek i wygłoszono podczas niej cztery kolejne referaty:

1. Marian Chudy – Bernard Chrzanowski syn Wielkopolski,
2. Wanda Rychter – Bernard Chrzanowski jako krzewiciel oświaty. Referat ten przedstawiła uczennica SP im. B. Chrzanowskiego w Wojnowicach.
3. Alicja Wrzosek – Bernard Chrzanowski wielki patriota i krajoznawca,
4. Józef Borzyszkowski – Laureaci medalu im. Bernarda Chrzanowskiego „Poruszył wiatr od morza”.

Po wygłoszeniu referatów prowadzący sesję zaproponował przyjęcie wniosków posesyjnych. Sejmikowi towarzyszyła wystawa „Bernard Chrzanowski na Pomorzu Gdańskim”, przygotowana przez Annę Klokę, dyrektora Biblioteki Publicznej w Kosakowie, i Alicję Wrzosek, prezesa Klubu Krajoznawców „Bliza” OM PTTK w Gdyni.

Po krótkiej przerwie uczestnicy wzięli udział w pieszej wycieczce krajoznawczej „Śladami Bernarda Chrzanowskiego na Wybrzeżu Gdańskim”. Trasę wycieczki przygotowali i prowadzili Zygmunt Miszewski z KTG „Wierchy” przy Oddziale PTTK Marynarki Wojennej i Alicja Wrzosek. Jest to nowy,

jeszcze nieoznakowany, szlak turystyczny, już cieszący się uznaniem turystów pieszych. Szlak rozpoczyna się od krzyża, na początku ul. Wiśniowej w Pierwoszynie i biegnie drogą polną do ul. Do morza w Mechelinkach. Pierwszy przystanek na trasie wycieczki to Galeria Domowa 1 przy ul. Wiśniowej 21. Przed galerią powitała uczestników jej właścicielka, Alina Szydowska wraz z mężem Ryszardem. Galeria prezentuje sztukę miejscowych twórców, głównie obrazy, rzeźbę, witraże, ceramikę artystyczną i kamienne figurki. Najważniejszym punktem wycieczki było uroczyste nadanie imienia „Bernard” dębowi, pod którym na początku XX w. zatrzymywał się B. Chrzanowski. Rośnie on przy drodze polnej, przedłużeniu ul. Wiśniowej, i – jak napisał Chrzanowski, „... przy drodze na cmentarz choleryczny rósł dąb, może trzydziestoletni, jeszcze pełen listowia, a jego cień pokrywał głąz, leżący niedaleko wcale nieprostego pnia”. Rada Gminy Kosakowo uchwałą nr VIII/29/2011 z 5.04.2011 r. w celu upamiętnienia B. Chrzanowskiego nadała imię „Bernard” dębowi szypułkowemu o obwodzie pnia 360 cm, rosnącemu przy drodze polnej, łączącej się z ul. Do morza w Mechelinkach. Kulminacyjnym punktem wycieczki było odsłonięcie przez wójta Gm. Kosakowo i prezesa ZG PTTK tabliczki, upamiętniającej to. Dalej wycieczka prowadziła do Przystani Rybackiej w Mechelinkach, a następnie plażą przez rezerwat przyrody „Mechelińskie Łaki” aż do Rewy, gdzie znajduje się unikatowy cypel rewski, po kaszubsku *Szperk*, będący mierzeją piaszczystą, wydzielającą z Zatoki Gdańskiej mniejszy akwen, Zatokę Pucką, zwaną Małym Morzem. Szczególną atrakcją Rewy jest Ogólnopolska Aleja Zasłużonych Ludzi Morza. Ogólnopolski Sejmik Krajoznawczy „Bernard Chrzanowski na kaszubskim brzegu” zakończyliśmy w lokalu „Oliwia” w Rewie, gdzie wójt Gm. Kosakowo podjął uczestników turystycznym poczęstunkiem. Serdeczne podziękowania składamy Jerzemu Włodzikowi, organizatorowi i gospodarzowi sejmiku krajoznawczego za gościnne, prawdziwie kaszubskie przyjęcie uczestników z całej Polski. Szczególne podziękowania Wójtowi należą się za sfinansowanie wydawnictwa, które rozeszło się po całym kraju i będzie promowało gościnną ziemię kosakowską, ziemię pucką i całe Pomorze Gdańskie, a także pamięć o wielkim Polaku – Bernardzie Chrzanowskim.



nia B. Chrzanowskiego nadała imię „Bernard” dębowi szypułkowemu o obwodzie pnia 360 cm, rosnącemu przy drodze polnej, łączącej się z ul. Do morza w Mechelinkach. Kulminacyjnym punktem wycieczki było odsłonięcie przez wójta Gm. Kosakowo i prezesa ZG PTTK tabliczki, upamiętniającej to. Dalej wycieczka prowadziła do Przystani Rybackiej w Mechelinkach, a następnie plażą przez rezerwat przyrody „Mechelińskie Łaki” aż do Rewy, gdzie znajduje się unikatowy cypel rewski, po kaszubsku *Szperk*, będący mierzeją piaszczystą, wydzielającą z Zatoki Gdańskiej mniejszy akwen, Zatokę Pucką, zwaną Małym Morzem. Szczególną

atrakcją Rewy jest Ogólnopolska Aleja Zasłużonych Ludzi Morza. Ogólnopolski Sejmik Krajoznawczy „Bernard Chrzanowski na kaszubskim brzegu” zakończyliśmy w lokalu „Oliwia” w Rewie, gdzie wójt Gm. Kosakowo podjął uczestników turystycznym poczęstunkiem. Serdeczne podziękowania składamy Jerzemu Włodzikowi, organizatorowi i gospodarzowi sejmiku krajoznawczego za gościnne, prawdziwie kaszubskie przyjęcie uczestników z całej Polski. Szczególne podziękowania Wójtowi należą się za sfinansowanie wydawnictwa, które rozeszło się po całym kraju i będzie promowało gościnną ziemię kosakowską, ziemię pucką i całe Pomorze Gdańskie, a także pamięć o wielkim Polaku – Bernardzie Chrzanowskim.



Krzysztof Tęcza

„Mijające krajobrazy Ziemi Lwóweckiej”

Oddział PTTK „Ziemi Lwóweckiej” i Komisja Krajoznawcza ZG PTTK zorganizowały 21.05.2011 r. kolejne seminarium krajoznawcze z cyklu „Mijające krajobrazy Polski”. Jest to trzecia w skali kraju tego typu impreza po VI Kongresie Krajoznawstwa Polskiego, jaki odbył się w Olsztynie w zeszłym roku. Kongresy odbywają się raz na dziesięć lat, stąd Komisja Krajoznawcza postanowiła wypełnić ten okres spotkaniami, podczas których prezentowane będą zmiany zachodzące w krajobrazie.

W pierwszej części seminarium wystąpiła Maria Salawa z referatem *Moje Koło „Świeradowskie Orły”* o działalności uczniów w ramach tej szkolnej organizacji. Referat Kamila Zarębińskiego *Krzyże pojednania* także przedstawiła Maria Salawa, ponieważ autor nie dotarł. Oboje są uczniami Miejskiego Zespołu Szkół w Świeradowie-Zdroju oraz uczestnikami Ogólnopolskiego Młodzieżowego Konkursu Krajoznawczego „Poznajemy Ojcowiznę”. W głównej części spotkania zaprezentowano siedem tematów. Pierwszy *Od rezydencji do ruiny – pałac w Skale* przedstawił Marcin Szczerepa. Skala, własność książęca, wiele razy przechodziła w ręce nowych właścicieli. Początkowo rozwijała się dzięki eksploatacji złóż złota odkrytych w okolicy Lwówka Śląskiego. Do tej pory sądzono, że pałac został wzniesiony na ruinach zamku. Jednak obecnie badacze skłaniają się do wersji, iż nie był to zamek, ale drewniany dwór. W rezydencji tej, o prawie 1000 m² powierzchni, kwitło bogate życie towarzyskie i muzyczne. Był tutaj nawet Ryszard Wagner. Niestety, z końcem II wojny światowej nastąpił początek końca pałacu.

Wojciech Szczerepa zatytułował wystąpienie *Kolej w Dolinie Bobru*. Rozpoczął je od informacji, iż 22.05.1842 r. miał miejsce wjazd pierwszego pociągu do Wrocławia. Od tamtej daty wszystkie siły, poświęcane budowie kolei, miały doprowadzić do powstania połączenia kolejowego Jelenia Góra – Lwówek Śląski. Tak też się stało, bowiem aby pociąg dojechał do Wlenia, trzeba było wykonać przeprawę nad wodą i trzy tunele. W tym czasie zapadła decyzja o budowie zapory w Pilehovicach, więc postanowiono wykorzystać nowe połączenie kolejowe przy dostawach budulca potrzebnego w olbrzymich ilościach. Przyczyniło się to do przyspieszenia prac budowlanych na tamie, a i pewnie było tańsze od tradycyjnego sposobu transportu. W chwili, gdy pierwszy pociąg z Jeleniej Góry wjechał do Wlenia, witano go strzałami z armat. Burmistrz wygłosił przemówienie i odbył się bankiet.

W referacie *Park Krajobrazowy Doliny Bobru* Małgorzata Pierożyńska po zaprezentowaniu ustawowych założeń, jakie przyświecały jego utworzeniu, omówiła poszczególne walory krajoznawcze znajdujące się na tym obszarze. Wzbudziła tym zainteresowanie słuchaczy, gdyż, mimo iż wszyscy w zasadzie znamy te obiekty, to jednak okazało się, że nie do końca. Park, utworzony w 1989 r., zajmuje ponad 12 tys. ha, a wraz z otuliną ponad 23 tys. Niestety, ze względu na wdrażanie tu programu Natura 2000 większość przedsiębiorców uznała ten teren za stracony dla inwestycji. Ale czy tak jest na pewno? Chyba nie. Jest wiele możliwości działań inwestycyjnych, oczywiście po spełnieniu narzuconych warunkowań. Krzysztof Marecki zaprezentował *Zmiany w krajobrazie naturalnym Ziemi Lwóweckiej*. Grzegorz Jaworski, biorący udział w badaniach na zamku wleńskim, przedstawił wyniki prac. Tytuł jego wystąpienia: *Prace archeologiczne na zamku Lenno*, mówi w zasadzie wszystko. Wyniki badań bardzo zmieniły to, co do tej pory było wiadomo o zamku. Warownia wleńska to najstarsze potwierdzone tego typu założenie murowane w Polsce. Pierwsze badania archeologiczne pod koniec XX w. nie przyniosły żadnych rewolucyjnych odkryć. Kolejne prowadzone już w XXI w. zaskoczyły nawet archeologów. Mieli oni jednak już nowe środki do prowadzenia badań. Odkrycia dokonane wtedy pozwoliły na cofnięcie w czasie całego założenia. Umiejscowiono w terenie poszczególne obiekty zamkowe i udokumentowano kolejne fazy ich przekształceń, od formy drewnianej do murowanej. Dzięki zawaleniu się muru zamkowego powstała możliwość zbadania warstw, z jakich składa się wzgórze. Pozyskano ceramikę datowaną nawet na 2 połowę X w.! Zbadano odkryty tzw. suchy mur. Znalaziono także bardzo ciekawą w kształcie, bo trójkątną, kłódkę. Najcenniejszym jednak znaleziskiem okazał się być medalion okultystyczny.

Paweł Idzik, mieszkaniec Wlenia, omówił *Znikające budownictwo szachulcowe*. Ukazał, jak była to oszczędna konstrukcja, a zarazem jak wielkie posiadała walory ozdobne. Najważniejsze jednak to zaprezentowanie zdjęć konkretnych obiektów z okolic Wlenia. Obecnie najwięcej takich obiektów znika z krajobrazu przez zmiany polegające na ocieplaniu budynków styropianem lub wełną mineralną. Po takim zabiegu mało kto pomyśli, że ma przed sobą zabudowania szachulcowe. Ostatni wystąpił autor z prezentacją *Zmiany w krajobrazie miasta Wleń*. Zauważalne zmiany pozytywne mają tu miejsce w najcenniejszych dla wizerunku miasta obiektach. Są to pałac Lenno, zakupiony i przywracany do świetności przez Luka Vanhauwaerta czy pałac książęcy przeznaczony swojego czasu do wyburzenia. Obecny jego właściciel nie dość, że uratował obiekt od zagłady, to prowadzi prace remontowe z niezwykłą starannością, nawet jeśli chodzi o drobne detale. Z pewnością kiedyś będzie to chluba Wlenia. Bardzo znacznie zmienił się też budynek dawnego sanatorium kolejowego. Został on zwrócony prawowitym właścicielkom, które dokonały jego gruntownej modernizacji. Oczywiście istotne zmiany w wyglądzie zaszły na zamku Wleński Gródek. Było to spowodowane osunięciem się muru zamkowego. To niezwykle wydarzenie, będące bez wątpienia zmianą negatywną, wywołało cały szereg zmian pozytywnych dla tego miejsca. I o paradoksie, gdyby nie katastrofa budowlana pewnie nikt by nie przejmował się losem zamku. A tak, po nagłośnieniu sprawy, zdobyto stosowne środki i przystąpiono do prac naprawczych połączonych z badaniami archeologicznymi oraz odnową niemalże całego wzgórza zamkowego. W swojej prezentacji autor uzmysłowił, iż zmiany zachodzące wokół nas są nierozłącznie związane z naszym życiem. Zmiany jako takie zawsze będą zachodziły zarówno w naszym życiu, jak i w otaczającym nas krajobrazie.

Podsumowując należy stwierdzić, że jedne podejmowały kwestie istotne w życiu danej społeczności, drugie omawiały drobne elementy mające wpływ na to życie. Niemniej ważnym jest sam fakt zauważania przedstawianych zmian. Zależy od tego również, czego sobie często nie uświadamiamy, byt i życie następnych pokoleń. Dla nas może mieć to wpływ na życie naszych dzieci. Na to, czy zostaną one tutaj czy wyjadą w świat. Na to, czy będą one czuły, że zostając tutaj i próbując coś zmieniać w swoim życiu doprowadzić mogą do zmian na lepsze w małym organizmie miejskim, jakim dzisiaj jest Wleń. Dzięki podejmowaniu prac na rzecz turystyki może to się szybko zmienić. Jeśli zaczną przybywać tu ciekawscy, wszystko może zacząć rozkwitać.

WODNY SZLAK TURYSTYKI PRZYRODNICZEJ

Marzenia wielu pokoleń badaczy przyrody i poszukiwaczy przygód sięgały w głąb wielu akwenów – oceanów, mórz, jezior. Ale dopiero kapitan Nemo ze sławnej powieści „20 tysięcy mil podmorskiej żeglugi” zbudował „Nautilus”, w którym dotarł do głębin oceanu. W ich realny świat wprowadził nas dopiero w 1948 r. Piccard, twórca batyskafu – statku do badań podmorskich. Zanurzył się w nim w 1953 r. na głębokość 3150 m. Od maja 2011 r. Wigierski Park Narodowy ma niezwykłą atrakcję – zagładanie w głąb wigierskich wód przybrzeżnych, przez część przeszkłonego dna łodzi „Leptodora II”. Takie „badania” proponuje w ciągu roku szkolnego 10-osobowym grupom młodzieży szkolnej. Podczas wakacji taka niezwykła w naszych parkach narodowych „turystyka przyrodnicza”, czyli zwiedzanie wodnych ścieżek edukacyjnych na jeziorze Wigry, jest możliwa dla wszystkich chętnych – od przedszkolaków po seniorów. Specjaliści edukacji przyrodniczej z WPN opracowali scenariusze zajęć prowadzonych na pokładzie unikatowej łodzi i na brzegach. Lekcje i wycieczki przyrodnicze mają kilka tematów: „Badamy wodę w jeziorze Wigry”, „Ryby – mieszkańcy Wigier”, „Wylęgarnia ryb”, „Roślinność wodna”, „Mięczaki wigierskich wód”, „Bóbr i jego środowisko”, „Strefy życia w jeziorze”. To daje wiele okazji do poznawania podwodnego świata roślin wodnych, bezkręgowców i ryb. Łódź ma prawie 7 m długości i szerokość 2,35 m. W rejs może zabrać jednorazowo 10 osób, a podwodny świat jest widoczny przez trzy okna z pancernymi szybami w dnie o grubości 33 mm i średnicy 0,8 m. Obserwację życia podwodnego wspomaga osiem zamontowanych w dnie reflektorów. Łódź jest niezatapiałna nawet po całkowitym zalaniu wodą, powstała w stoczni PPHB Wojsiat w Elku, została zakupiona za 150 tys. zł ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Białymstoku jako pierwsza i jedyna w Polsce tego typu jednostka pływająca służąca edukacji ekologicznej.

Jezioro Wigry od prawie stu lat jest przedmiotem badań hydrobiologicznych. Warto też wspomnieć, że zarówno jezioro, jak i jego niezwykle otoczenie były w tym samym czasie celem wędrówek krajoznawczych, które prowadzili założyciele PTKraj. – Kazimierz Kulawiec, Aleksander Janowski, Karol Hoffman. W 1920 r. nad Wigrami zbudowano Stację Hydrobiologiczną, którą stworzył i kierował do 1939 r. Alfred Lityński, przedtem badacz jezior w Tatrach, na początku do badań służyły tylko dwa mikroskopy, akwaria i... całe Wigry. W następnych latach krainę tę słał regionalista i krajoznawca Antoni Patla. Naukowcy badali drobne zwierzęta i rośliny, a wiele gatunków znaleziono po raz pierwszy w Polsce i kilkanaście gatunków endemitów, występujących tylko tutaj. Dziś turyści poszukujący wiedzy przyrodniczej mogą poznawać – od maja do września – osobliwości jeziora: przyrodę przybrzeżną, podglądać liczne gatunki żerujących ryb tylko za pomocą „Leptodory II”, a także środowisko i tryb życia bobrów. Ten chroniony ssak wodno-łądowy jest symbolem Wigierskiego PN.

Odbudowane Muzeum Wigier otwarto 22.01.2009 r., zaś Centrum Edukacyjne 1.03.2009 r. W muzeum jest stała wystawa ukazująca nadwigierski krajobraz, głębiny jezior, rzeki, torfowiska i ekosystemy łądowe Wigierskiego Parku Narodowego, działalność człowieka oraz historię i dokonania dawnej Stacji na Wigrach. Muzeum mieści salę laboratoryjną, przeznaczoną do zajęć edukacyjnych oraz salę projekcyjną – miejsce prezentacji filmów, pokazów przezroczy, seminariów i warsztatów. Po wielu latach starań dawna Stacja Hydrobiologiczna i nowy kompleks akwarium słodkowodnego nosi nazwę „Stacja Edukacyjna Wigry – Muzeum Wigierskiego Parku Narodowego im. Alfreda Lityńskiego w Starym Folwarku”. Wiele wysiłku organizacyjnego dla odnowienia tradycji i edukacyjnych funkcji w unowocześnionej Stacji Edukacyjnej włożyli przyrodnicy, pracownicy WPN oraz jego dyrektor Zdzisław Szkiroć (obecnie jest dyrektorem Białowieskiego PN).

Wody jez. Wigry są nadal pełne tajemnic, ale także jego otoczenie godne jest poznania za pomocą oryginalnego programu edukacyjnego i na trasach wodnych ścieżek edukacyjnych. Wytyczono wymienione wcześniej trasy dla turystyki przyrodniczej, które mogą poznawać w czasie 2-, 3-godzinnych 10 lekcji-wycieczek tematycznych (spotkanie z pokazami multimedialnymi w Muzeum Wigier, w zabytkowej wylęgarni ryb we wsi Tartak, w czasie rejsu statkiem z „oknami” w jego dnie) dla uczniów wszystkich rodzajów szkół i dla dorosłych. Podczas rejsu „Leptodora II” uczestnicy wycieczek z hasłem „Poznaj świat wigierskich wód” prowadzą obserwacje, wykonują ćwiczenia, słuchają objaśnień przewodnika-edukatora, a dzięki pytaniom pomocniczym mają ułatwione i ukierunkowane obserwacje oraz do wypełnienia specjalny ilustrowany „dziennik wodno-krajoznawczo-turystycznej wyprawy przyrodniczej”. Warto przypomnieć, że taki sposób zwiedzania Wigierskiego PN jest wysoko punktowany dla zdobywających Odznakę „Turysta Przyrodnik” PTTK, m.in. za jeden dzień wycieczki przyrodniczej – 3 pkt., za zwiedzenie ścieżki przyrodniczej – 4 pkt., za zwiedzenie muzeum przyrodniczego – 5 pkt., za poznanie Parku – 10 pkt.

Oddział Łużycki PTSM i Osiedlowe Koło PTTK nr 35 w Lubaniu
Polska Federacja Popularyzacji Turystyki w Szczecinie * Urząd Marszałkowski
Województwa Dolnośląskiego * Starostwo Powiatowe w Lubaniu * Urząd Miasta
Lubań * Urząd Miasta Szklarska Poręba * Związek Gmin „KWISA”
organizują w dniach 4-9. października 2011 r.
XIII MIĘDZYNARODOWY RAJD GÓRSKI EUROREGIONU „NYSA”
„KARKONOSZE 2011”

Patronat organizacyjny:

Stowarzyszenie Gmin Polskich Euroregionu NYSA, Dolnośląska Organizacja Turystyczna.

Patronat medialny: Dwutygodnik Samorządowy „Ziemia Lubańska”, Portal Internetowy „Lubań24.pl”, Telewizja Kablowa „Komsat”, Miesięcznik „Sudety”, Miesięcznik „Na Szlaku”

I. CELE RAJDU: poznawanie piękna polskich i czeskich Karkonoszy; integracja mieszkańców Euroregionu „NYSA”; promowanie zdrowego stylu życia; propagowanie turystyki kwalifikowanej i krajoznawstwa; zdobywanie międzynarodowej odznaki wędrowniczej IVV i odznaki Turysta Euroregionu NYSA

II. GŁÓWNY ORGANIZATOR RAJDU: Zarząd Oddziału Łużyckiego PTSM 59-800 LUBAŃ, ul. Łużycka 1; tel/fax 75 721 65 80 od 9.00 do 15.00; tel. kom. 604 92 72 47, e-mail: ptsmluban(g),poczta.fm; www.ptsmkluban.vipserv.org

- | | |
|-------------------|-----------------------|
| - komandor rajdu | Henryk Sławiński |
| - z-ca komandora | Bogusława Żybor |
| - z-ca komandora | Stanisław Rutkowski |
| - sędzia główny | Tadeusz Sławiński |
| - sekretarz rajdu | Aleksandra Szydłowska |
| - skarbnik rajdu | Krystyna Sławińska |

III. TRASY RAJDU:

Jedna trasa pięciodniowa dla 30 turystów pieszych, dwie trasy czterodniowe dla 60 turystów pieszych, dwie trasy trzydniowe dla 80 turystów pieszych, jedna trasa dwu- i pół dniowa dla 40 turystów pieszych, dwie trasy dwudniowe dla 80 turystów pieszych, dwie trasy jednodniowe specjalne według zasad IVV (bez noclegów) dla 60 turystów pieszych.

IV. NOCLEGI:

W schroniskach górskich prywatnych i PTTK; w szkolnych schroniskach młodzieżowych PTSM; w domach wczasowych, stacjach turystycznych i ośrodkach wypoczynkowych. Wszystkie noclegi bez pościeli, koszt ewentualnego wypożyczenia pościeli oraz wyżywienie i dojazdy, uczestnicy pokrywają we własnym zakresie.

V. WYSOKOŚĆ WPISOWEGO:

Trasa pięciodniowa piesza nr 1 = 180 PLN, trasa czterodniowa piesza nr 2 i 3 = 140 PLN, trasy trzydniowe piesze nr 4 i 5 = 100 PLN, trasa dwu- i pół dniowa piesza nr 6 = 60 PLN, trasy dwudniowe piesze nr 7 i 8 = 45 PLN, każda trasa jednodniowa IVV = 7 PLN.

VI. WARUNKI UCZESTNICTWA:

Dostarczenie organizatorowi karty zgłoszeń (drużyny 3-10 osobowe i turyści indywidualni) w terminie do **26.09.2011 r.** na adres organizatora pocztą lub faksem. Wpłacanie wpisowego przelewem bankowym w terminie do **26.09.2011 r.** na rachunek bankowy Oddziału Łużyckiego PTSM w Banku Polskiej Spółdzielczości są O/Zgorzelec Filia Lubań nr 93 1930 1275 2005 0500 1078 0001. O przyjęciu drużyny na trasy rajdowe decyduje kolejność zgłoszeń (dokonanie wpłaty i dostarczenie karty zgłoszeń). Sprzedaż kart startowych na trasy IVV bezpośrednio przed startem

VII. ZAKOŃCZENIE RAJDU:

Zakończenie rajdu, finały współzawodnictwa i ogłoszenie wyników rajdu dnia **8.10.2011 r. o godz. 15** na terenie Ośrodka Szkoleniowo-Wypoczynkowego MSWiA „Rzemieślnik” w Szklarskiej Porębie Średniej przy ul. Górnej 21.

Rajd odbędzie się bez względu na pogodę.

PIĘKNEJ POGODY I PRZYJEMNYCH WĘDRÓWEK
ŻYCZY KIEROWNICTWO RAJDU

Medal dla PTTK w Lubaniu

DYPLOM

NADANIA MEDALU

„ZA ZASŁUGI DLA MIASTA LUBANIA”



Uchwałą Rady Miasta Lubania Nr VII / 49 / 2011
z dnia 26 kwietnia 2011 roku z mocy § 5 ust. 5 Statutu Miasta
za promowanie miasta, zasługi włożone w jego rozwój
oraz pracę na rzecz miasta i jego mieszkańców

n a d a n o

Osiedlowemu Kołu PTTK nr 35 „Piastrów” w Lubaniu

Medal „Za Zasługi dla Miasta Lubania”

Burmistrz
Miasta Lubania
Arkadiusz Słowiński

Przewodnicząca
Rady Miasta Lubania
Małgorzata Grzesiak

Lubania 21 czerwca 2011 roku



XX Ogólnopolski Przegląd Książki Krajoznawczej i Turystycznej

towarzyszyć będzie XXII Targom Regionów i Produktów Turystycznych TOUR SALON 2011. Jego celem jest promocja wartościowych publikacji krajoznawczych i turystycznych.

I Informacje ogólne

1. Organizatorami Ogólnopolskiego Przeglądu Książki Krajoznawczej i Turystycznej, zwanego dalej Przeglądem, są Międzynarodowe Targi Poznańskie; Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Zarząd Główny, w imieniu którego działa Komisja Krajoznawcza, Oddział Poznański PTTK i Wielkopolski Klub Publicystów Krajoznawczych; Urząd Marszałkowski w Poznaniu.

2. Przegląd odbędzie się w Poznaniu, w ramach Targów Regionów i Produktów Turystycznych TOUR SALON 2011. Zgłoszenia do konkursu przyjmowane będą do 5.09.2011 r., a ogłoszenie werdyktu jury nastąpi w czasie TOUR SALONU 2011.

3. Zgłoszone do Przeglądu wydawnictwa prezentowane będą na wystawie, podczas XXII Targów Regionów i Produktów Turystycznych TOUR SALON 2011.

II Regulamin Przeglądu

1. Przegląd składa się z dwóch części: a) konkursu na najlepsze wydawnictwa; b) wystawy zgłoszonych wydawnictw.

2. W Przeglądzie mogą wziąć udział wydawcy literatury krajoznawczej i turystycznej; autorzy; związki twórcze; organizacje społeczne.

Każdy zgłaszający może przedstawić dowolną liczbę publikacji wydanych w latach 2010–2011, bez względu na format i liczbę tomów. Z udziału w Przeglądzie wyłączone są publikacje zgłoszone do udziału w XIX Ogólnopolskim Przeglądzie Książki Krajoznawczej i Turystycznej.

3. Warunkiem udziału w Przeglądzie jest przesłanie pisemnego zgłoszenia wraz z jednym egzemplarzem publikacji na adres:

Oddział Poznański PTTK, Stary Rynek 89/90, 61-773 Poznań, tel. 62 852 37 56, tel./faks: +48 61 852 18 39, e-mail: oddzialpttk@bort.pl, z dopiskiem: XX Przegląd, oraz uiszczenie opłaty w wysokości 50 zł za każde zgłoszone wydawnictwo (dla kategorii informatory i foldery – 25 zł).

4. Zgłoszenie powinno zawierać: a) pełną nazwę zgłaszającego, adres z numerem kodowym, NIP, telefon/faks, adres, e-mail i nazwisko osoby uprawnionej do kontaktów z organizatorami Przeglądu; b) wykaz zgłaszanych publikacji, obejmujących następujące dane: autor, tytuł, miejsce i rok wydania, liczba tomów, kategoria konkursu, do jakiej zgłaszana jest publikacja. Formularz zgłoszenia dostępny jest na www.przekladksiazki.pl, c) kopię dowodu wpłaty wpisowego.

5. Do Przeglądu kwalifikowane będą publikacje dotyczące obszaru Polski w obecnych granicach. Oceniane będą też publikacje dotyczące obszarów przygranicznych, jeżeli stanowią geograficzną lub regionalną całość (euroregiony).

6. Wydawcy powinni nadsyłać zgłoszone do Przeglądu publikacje na swój koszt, w opakowaniu zabezpieczającym przed uszkodzeniem.

7. Opłatę za udział w Przeglądzie należy wpłacić na rachunek:

Oddział Poznański PTTK, Stary Rynek 89/90, 61-773 Poznań, PKO BP 50 1020 4027 0000 1902 0323 2196, z dopiskiem: XX Przegląd.

8. W przypadku niewniesienia opłaty w wymaganym terminie, zgłoszone wydawnictwa nie będą oceniane.

9. Członkowie Komisji Krajoznawczej ZG PTTK, członkowie Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych oraz regionalne pracownie krajoznawcze PTTK mają prawo do bezpłatnego zgłoszenia do udziału w konkursie nie więcej niż dwóch publikacji, pod warunkiem dołączenia wyczerpującego uzasadnienia.

10. Publikacje oceniane będą w pięciu kategoriach: a) albumy krajoznawcze; b) przewodniki; c) monografie krajoznawcze oraz inne opracowania krajoznawcze; d) mapy i atlasy; e) informatory krajoznawcze i foldery.

11. Zgłoszone publikacje oceni oraz nagrody i wyróżnienia przyzna jury złożone z krajoznawców, specjalistów z dziedziny literaturoznawstwa i znawców sztuki edytorskiej.

12. Przedmiotem oceny będzie przede wszystkim krajoznawcza zawartość publikacji oraz forma prezentacji walorów opisywanego terenu: a) w zakresie walorów treściowych: jakość dokumentacji krajoznawczo-turystycznej; język i styl wypowiedzi; użyteczność (zasób oraz pojemność informacji krajoznawczej i turystycznej), b) w zakresie sztuki edytorskiej: opracowanie graficzne i estetyczne; staranność opracowania edytorskiego (adiustacja, obróbka ilustracji, redakcja techniczna); jakość poligrafii.

13. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo wyeliminowania z konkursu publikacji, które nie noszą cech literatury krajoznawczej i turystycznej lub nie spełniają warunków regulaminu. W tym przypadku wpłacona kwota nie podlega zwrotowi.

14. Nagrodami w Przeglądzie będą wspólne dyplomy honorowe marszałka Województwa Wielkopolskiego, Międzynarodowych Targów Poznańskich i Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, przyznawane za pierwsze, drugie i trzecie miejsce w poszczególnych kategoriach. Przyznawane będą również nagrody i wyróżnienia ufundowane przez organizacje oraz instytucje związane z krajoznawstwem i turystyką.

15. Regulamin Przeglądu dostępny jest na stronie internetowej ZG PTTK www.pttk.pl. Więcej informacji zobacz: www.przekladksiazki.pl.

III. Postanowienia końcowe

1. O wynikach pracy jury uczestnicy Przeglądu zostaną powiadomieni przed otwarciem targów TOUR SALON 2011. Wraz z komunikatem przesłany zostanie katalog ze spisem wydawców i wszystkich publikacji uczestniczących w Przeglądzie.

2. Organizatorzy przewidują przeprowadzenie konferencji prasowych oraz publikację informacji o przebiegu i wynikach konkursu w środkach masowego przekazu.

3. Przesłane publikacje po Przeglądzie przekazane zostaną do zbiorów bibliotecznych Centralnej Biblioteki im. K. Kulwiecia PTTK w Warszawie, gdzie będą udostępniane na ogólnie przyjętych zasadach.

„DNI POD PARĄ”

Muzeum Przemysłu i Kolejnictwa na Śląsku w Jaworzynie Śląskiej zaprasza na podróż w czasie do jednego z większych w Polsce muzeum poświęconemu kolei i historii techniki. Od maja do końca września trwają w wybrane weekendy „Dni pod Parą” – są to dni, kiedy parowóz jest uruchamiany, a Muzeum zmienia się w czynną parowozownię. Podczas „Dnia Pod Parą” prezentujemy czynności związane z obsługą, czyli obrządanie parowozu, zobaczyć też można pracę drużyny parowozowej, wnętrza budki maszynisty oraz obracanie parowozu na obrotnicy. Można się przejechać zabytkowym wagonem lub czeskim szynobusem *Motorak*.

Najbliższe terminy:

6-7 sierpnia – podsumowanie projektu *Miasto Dzieci*,

20-21 sierpnia – Wakacyjny Weekend pod Parą,

3-4 września „Gala Parowozów” – zlot zabytkowych parowozów wraz ze spektaklem „Historia, kultura, obyczaje i technika XX wieku”,

17-18 września – Europejskie Dni Dziedzictwa,

Szczegóły znajdują się na stronie www.muzeumtechniki.pl, tel. 74 637-43-30, 692-407-806. Dojazd pociągiem m.in. z Wrocławia, Wałbrzycha, Świdnicy i Legnicy, rozkład jazdy dostępny na stronie www.rozklad-pkp.pl. Terminy jazdy parowozu ze względów niezależnych od organizatora mogą zostać odwołane.



Księstwo Świdnicko-Jaworskie
Lokalna Organizacja Turystyczna

IMPREZY ODBYWAJĄCE SIĘ NA TERENIE „KSIĘSTWA ŚWIDNICKO- JAWORSKIEGO” I W OKOLICY

5-7.08.2011 (piątek–niedziela) – PUCHAR ŚWIATA W TRIALU ROWEROWYM, Zamek Książ k/Wałbrzycha, szczegóły: www.trialworldcup.pl

6.08.2011 (sobota), godz. 8–14 – ŚWIEBODZICKA GIEŁDA STAROCI I RÓŻNOŚCI, Rynek w Świebodzicach, wstęp wolny

6.08.2011 (sobota), godz. 12 – WYCIECZKI DLA DZIECI „Z MAMĄ I TATĄ ODKRYWAM ŚWIDNICĘ” – „Mury, baszty, kamienice, czyli jak budowano Świdnicę”, start przy fontannie z Neptunem, Rynek w Świdnicy, wstęp wolny

6-7.08.2011 (sobota–niedziela) – FESTIWAL FILMÓW AMATORSKICH „BIAŁA DAMA 2011”, Zamek Grodno, Zagórze Śląskie, szczegóły: www.bialadama.walim.pl

7.08.2011 (niedziela), godz. 8–14 – GIEŁDA STAROCI, NUMIZMATÓW I OSOBLIWOŚCI, Rynek w Świdnicy, wstęp wolny

9–14.08.2011 – XX MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FOLKLORU, Strzegom, szczegóły: www.strzegom.pl

13.08.2011 (sobota), godz. 12 – WYCIECZKI DLA DZIECI „Z MAMĄ I TATĄ ODKRYWAM ŚWIDNICĘ” – „O tresowanej kawce i smoku co mieszkał w piwnicy, czyli legendy Świdnicy”, start przy fontannie z Neptunem, Rynek w Świdnicy, wstęp wolny

14.08.2011 (niedziela), godz. 10–14 – GIEŁDA STAROCI, Rynek w Wałbrzychu, wstęp wolny

20.08.2011 (sobota), godz. 12 – WYCIECZKI DLA DZIECI „Z MAMĄ I TATĄ ZWIEDZAM ŚWIDNICĘ” – „To cud architektury, wart jest złota całe góry”, start przy fontannie z Neptunem, Rynek w Świdnicy, wstęp wolny

27.08.2011 (sobota), godz. 12 – WYCIECZKI DLA DZIECI „Z MAMĄ I TATĄ ZWIEDZAM ŚWIDNICĘ” – „Na wycieczkę wyruszamy, w towarzystwie Taty, Mamy”, start przy fontannie z Neptunem, Rynek w Świdnicy, wstęp wolny

27.08.2011 (sobota), godz. 18 – SPEKTAKL „BOEING, BOEING”, Sala Teatralna ŚOK, Rynek 43, Świdnica, bilety: 40 zł

28.08.2011 (niedziela), godz. 16 – WYCIECZKA DLA DOROSŁYCH „PROTESTANCI NA DOLNYM ŚLĄSKU”, start przy fontannie z Neptunem, Rynek w Świdnicy, wstęp wolny

Stowarzyszenie LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie”

Niech nas nie zaskoczy 2012 rok

Do Mistrzostw Europy pozostał już niecały rok. Nasze miasta, w tym m.in. Wrocław, odwiedzą zarówno zagraniczni, jak i polscy goście. Warto na te wizyty dobrze się przygotować chociażby pod kątem znajomości języków. W dobie rosnącej konkurencji na rynku i pojawiających się nowych potrzeb koniecznym staje się ugruntowanie i poszerzenie znajomości języków obcych oraz poznawanie zasad profesjonalnej obsługi klienta czy skutecznych negocjacji. Znakomitą okazję rozwoju w tych tematach stwarza **Europejska Grupa Doradcza**, która realizuje obecnie bezpłatne kursy języków obcych (do wyboru j. angielski, j. niemiecki lub j. francuski) oraz bezpłatne szkolenia „miękkie”. Ich uczestnicy mają do wyboru jeden temat z następujących: „Profesjonalna obsługa klienta”, „Techniki negocjacyjne”, „Skuteczna promocja i marketing produktów turystycznych”. Dodatkowo wszyscy uczestniczą w szkoleniu „Wiedza o regionie”.

Wszystkie zajęcia odbywają się w ramach projektu EFS „Szkolenia dla Ciebie, rozwój dla regionu”. Uczestnicy mają zagwarantowany bezpłatny udział, wyżywienie, materiały szkoleniowe, certyfikat uczestnictwa, a dla osób dojeżdżających organizatorzy zapewniają zwrot kosztów dojazdu i nocleg. Najbliższe zajęcia rozpoczną się **20 sierpnia br.** Rekrutacja już trwa, mamy ostatnie wolne miejsca. Osoby zainteresowane prosimy o kontakt z biurem projektu EFS we Wrocławiu, przy ul. Czystej 2-4, tel. 627 678 909. Pełna informacja o projekcie znajduje się na stronie www.szkoleniadlaciebie.com.pl e-mail: szabelska@eurogrupa.pl, www.eurogrupa.pl.



Tomasz Kowalik

Trzydziestolecie Gorczańskiego Parku Narodowego

GORCZAŃSKI JUBILEUSZ

Gorczański Park Narodowy utworzono 1.01.1981 r. Jest dziś jednym z dziewięciu naszych górskich parków narodowych, a piątym w polskich Karpatach. Położony jest w pięciu małopolskich gminach (Mszana Dolna, Niedźwiedź, Kamienica – jej połowa jest w granicach parku, Nowy Targ, Ochotnica Dolna). W granicach Parku znajdują się – poza Turbaczem (1310 m), wszystkie najatrakcyjniejsze i najwyższe gorczańskie szczyty: Jaworzyna Kamienicka (1288 m), Kiczora (1282 m), Kudłoń (1279 m), Czoło Turbacza (1258 m) i Gorc (1228 m).

Podobnie, jak w przypadku wielu innych polskich parków narodowych, kilkadziesiąt lat trwały starania o jego utworzenie. Początkowo miał tylko 5908 ha, ale liczne protesty i starania przyrodników spowodowały w 1988 r. powiększenie Parku do 6763 ha, a od 2002 r. do 7030 ha, czyli 14% pasma Gorców. Łącznie obszar chroniony ściśle to 2850 ha, zaś 85% Parku pokrywają dolno- i górnoreglowe lasy świerkowe, jodłowe i mieszane, uznane za pozostałości dawnej puszczy karpackiej, które zajmują prawie 95% jego powierzchni. Typowe w Gorczańskim PN są łagodne, łatwo dostępne dla turystów, zwłaszcza z dolin Dunajca i Kamienicy, szczyty i górskie łąki – a więc także najmłodszym turystom i krajoznawcom z rodzicami – nie tylko w Roku Turystyki Rodzinnej PTTK ogłoszonym w 2011 r. Wędrówki przez Gorce ułatwia sieć ścieżek przyrodniczych, a także szlaki rowerowe i konne. Gorczańskiej turystyce sprzyja 74 km szlaków pieszych, 8 szlaków rowerowych i 7 szlaków konnych (po około 60 km), i 45 km ścieżek spacerowych. Dodajmy do tego dziewięć dobrze oznakowanych i łatwo dostępnych tematycznych ścieżek edukacyjnych. Gorce pod względem krajobrazowym i przyrodniczym są jednym z najatrakcyjniejszych masywów beskidzkich, ale uznawany jest za park stosunkowo mało popularny wśród turystów. Rocznie szlakami tego parku, zależnie od pogody i splotów dni wolnych od pracy, tzw. długich weekendów, wędruje 50-70 tys. osób rocznie, co nie stanowi nadmiernego obciążenia dla jego walorów naturalnych. Warto wspomnieć, że ścieżka przyrodniczo-historyczna *Dolina potoku Jaszcze* prowadzi do Uroczyska pod Przehybą i nosi imię por. pil. **William J. Beimbrinka**, który był dowódcą amerykańskiego bombowca Liberator B-24 J. Maszyna rozbiła się 18.12.1944 r. w lesie nad Ochotnicą Górną. Drugi pilot – **Spencer P. Felt**, uratował się i w sierpniu 2002 r. wziął udział w otwarciu szlaku historycznego. W pięćdziesiąt lat później, 18.06.1994 r. resztki samolotu znalazły się jak unikatowy pomnik. Gorce były także ostoją dla wielu oddziałów partyzanckich w latach II wojny światowej.

W Porębie Wielkiej nowoczesną siedzibę dyrekcji GPN i ośrodek edukacyjny otacza park podworski (25 ha), z licznymi drzewami pomnikowymi i pozostałościami zabudowań dworskich Wodzickich,



Zbocza Kudłonia – tak „gospodaruje” kornik

dawnych właścicieli rozległych gorczańskich lasów. Znacznym ułatwieniem dla turystów są schroniska w partiach grzbietowych (na Turbaczu, Starych Wierchach, Maciejowej) i w otaczających ten masyw dolinach baza turystyczna obejmuje łącznie 11 schronisk, chatki i latem baz namiotowych (pod szczytem Lubania i Gorca). W tej części Beskidów, na polanach i w dolinach, jest wiele śladów dawnej gospodarki człowieka. Hale do wypasu owiec i bydła powstawały już 400-300 lat temu, gdy rozwijało się pasterstwo i trudna uprawa gleby.



Szałas „ostaniec” na polanie Pod Skały

Od wieków gorczańskie drewno jodłowe i świerkowe było cennym budulcem rozrzuconych po górach szałasów pasterskich, sadyb, osiedli górskich i wsi gorczańskich.

Do kronik ochrony przyrody gorczańskiej, krajoznawstwa i turystyki wpisani są dawni właściciele rozległych lasów – **Adam Starzeński** i **Ludwik Wodzicki**. Pionierem ochrony przyrody w tych stronach był także leśnik – **Tadeusz Świerz-Zaleski**, oraz jednej z najwybitniejszych w XX w. polskich przyrodników – **Władysław Szafer**, badacz roślinności polskich gór, inicjator kilku innych parków narodowych. Nie można pominąć pisarzy – **Władysława Orkana** (właściwie Franciszek Smreczyński) oraz **Jalu Kurka**, którzy w minionym stuleciu w swoich powieściach, opowiadaniach i poezji utrwaliли obrazy przyrody i życia górali ze wsi gorczańskich. Pierwszy rezerwat „**Turbacz**” ponad osiemdziesiąt lat temu utworzyli Starzeński i Świerz-Zaleski na zboczach Turbacza. Obejmował on 100 ha najcenniejszych starodrzewów gorczańskich. W 1964 r. rezerwat powiększono do 320 ha. W 1927 r. Wodzicki utworzył na obszarze 114 ha prywatny rezerwat przyrody im. Władysława Orkana. Tworzenie rezerwatów zmierzało do utworzenia w przyszłości parku narodowego. W 1970 r. utworzono rezerwat „**Dolina Łopusznej**”, a w 1979 r. jeden z największych w tych górach (1990 ha) rezerwat „**Gorce**”. W kronikach ochrony przyrody gorczańskiej zapisano w 1950 r. utworzenie w dolinie Łopusznej „**Gorczańskiego Rezerwatu Żubra**” (100 ha), które wyginęły z powodu epidemii pryszczycy. W paśmie Lubania (1211 m) w 1959 r. utworzono rezerwat „**Modrzewie**” (10 ha).

Jak podkreśla wieloletni dyrektor parku **Janusz Tomaszewicz**: *W latach 70. powstały trzy projekty parku narodowego w Gorcach. Znany przyrodnik. Stanisław Smólski [nestor dyrektorów naszych parków, Wolińskiego, a potem Tatrzańskiego PN – przyp. TK] proponował do ochrony 13.000 ha, Jerzy Honowski [nadleśniczy w Limanowej, pierwszy dyrektor Gorczańskiego PN – przyp. TK] – 9200 ha, prof. Stefan Michalik – 6700 ha. Jednak w 1981 r. powstał mocno okrojony, czternasty park w Polsce i piąty w Karpatach.* – przypomina dyr. Tomaszewicz. Pod ochroną krajobrazową w GPN jest ponad 530 ha, głównie polan, i coraz mniej liczne zabytki budownictwa pasterskiego. Tylko na niektórych polanach zachowały się resztki szałasów mieszkalno-gospodarskich, a nieliczne zostały odnowione i uratowane przed zupełnym zniszczeniem. Od kilku lat trwa wykup prywatnych polan włączanych do obszaru parku, np. Wierchy Zarebskie, Jankówki, kolejnej części polany Mostownica, Turbaczyk, Podskały, Jaworzyna Kamienicka. Konieczna jest naprawa szałasów na polanach Mostownica, Stawieniec, gdzie m.in. ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i GW urządzona będzie ścieżka edukacyjna. Ale tylko na Hali Wzorowej w masywie Turbacza od kilku lat jest kulturowy wypas owiec, a w miejscowej baczowce można kupować oscypki, bundz, napić się żętycy. Niestety, w okolicy schroniska na Turbaczu postępuje dewastacja przyrody. Wiele zmartwień personelowi i nielicznej straży parku dają „turyści”, hałas, dzikie biwaki z ogniskami i niebezpieczne rajdy po szlakach, hałach, drogach i bezdrożach parku na motocyklach terenowych i czterokołowcach.

W najnowszej historii GPN duże znaczenie ma Obszar Specjalnej Ochrony Ptaków – Gorce w systemie europejskiej sieci Natura 2000 oraz Specjalny Obszar Ochrony Siedlisk „Ostoja Gorczańska”.

W gorczańskich ostojach występuje 125 gatunków ptaków, a 105 gniazduje, siedliska ma orzeł przedni, orlik krzykliwy, bocian czarny, trzmielojad, dzięcioły: białostrzbioty, trójpalczasty, zielonosiwy i czarny, sóweczka, puszczyk uralski, cietrzew, jarząbek, derkacz, puchacz. Trwają starania o włączenie Parku do sieci specjalnej ochrony siedlisk ze względu na cenne zespoły roślin, a łącznie występuje tu około 950 gatunków roślin, z tego aż 130 gatunków tylko w Gorcach. Wśród zwierząt wyróżnia się 46 gatunków ssaków, a 25 z nich pod ochroną. Symbolem parku jest czarno-żółta (pomarańczowa) **salamandra płamista**. Gorczański PN sąsiaduje przez Kotlinę Nowotarską ze swymi znacznie bardziej uczęszczanymi „starszymi braćmi”, czyli parkami Tatrzańskim, Babiogórskim i Pienińskim. Masyw Gorców to tylko 530 km² Beskidów Zachodnich, jest regionem przejściowym, a zarazem korytarzem ekologicznym dla przechodu dzikich zwierząt – wilków, jeleni, czasami niedźwiedzi – między Tatrami i Beskidem Wyspowym, Pieninami i Beskidem Sądeckim, wedle innego podziału między Skalnym Podhalem, Kotliną Nowotarską, Spiszem a Sądecczyzną. W dni pogodne gorczańskie polany widokowe – zwane też roztokami, pozwalają na oglądanie panoram Tatr Słowackich i Polskich, Masywu Babiogórskiego i Beskidu Śląskiego, Beskidu Wyspowego oraz Jaworzyny Krynickiej i Masywu Przehyby w Beskidzie Sądeckim.

Z zielnika Rostafińskiego (22)

Opich macedoński, pietruszka macedońska (*Athamanto macedonica*)

- Nasienie zbierane pod pewnymi aspektami leczy choroby żołądka
- Korzeń zbierany pod pewnymi aspektami leczy puchlinę

Orlik (*Aquilegia vulgaris*); krajowy

- Niepotężność do skutku małżeńskiego przez czary utraconą przywodzi
- Nasienie zażyte ułatwia poród
- Przeciw czarom u bydła

Orzech włoski (*Juglans regia*); hodowany

- Wzmacnia płód i broni poronienia

Oset biały (*Centaurea dolmatica*)

- Wieniec noszony na głowie jej ból uśmierza
- Kto nosi przy sobie jego korzeń przed tym uciekają wężowie i inne gadziny

Owies (*Avena*); krajowy

- Dojrzewający owies zerżnięty i wpuszczony w beczkę ze skwaśniałym piwem całkiem je naprawia
- Słoma owsiana splukana, wysuszona i wpuszczona w wino czyni je klarownym

Paproć (*Aspidium filix mas*)

- Białogłowy nieplodne czyni
- Korzeń warzony w ługu dębowym z wódką i krwią dla mężczyzny z psa, dla kobiety z suki, przykładany oddala czary, przez które człowiek został pokurczony

Paproć samica (*Pteris aquilina*)

- Broni poczęcia i płodu w żywocie



Orlik

Juliusz Wystouch

Miejsca przyjazne rowerzystom

Górska turystyka rowerowa, choć już na dobre usytuowana pośród innych dyscyplin turystycznych, wciąż jest na etapie rozwoju. Coraz więcej osób przekonuje się do zabrania roweru w góry, coraz więcej uczy się tej niełatwej dyscypliny z pogranicza sportu i turystyki. Zresztą sportowy i turystyczny charakter górskiej jazdy na rowerze przenikają się. Amatorzy i zawodowcy chętnie i w znacznych ilościach biorą udział w zawodach, przejazdach, maratonach górskich. Nie ma weekendu w polskich górach, żeby gdzieś nie odbywały się jakieś zawody lub imprezy turystyczne. Na drogach wokół turystycznych miejscowości roi się od rowerzystów. Nic więc dziwnego, że gospodarze terenów górskich oraz społecznicy i aktywiści wszelkiego „rowerowania” starają się amatorom jazdy po górach ułatwić nieco życie. Sieć szlaków rowerowych pewnie już jest wystarczająca, teraz przeszedł czas na udogodnienia dla rowerzystów w obiektach turystycznych. W Beskidzie Śląskim, a konkretnie w okolicach Koniakowa i Istebnej, napotkamy tabliczki z wizerunkiem roweru i napisem „miejsce przyjazne rowerzystom”. To może być schronisko, gospodarstwo agroturystyczne, tzw. kwatery prywatne. Tabliczka oznacza, że turysta czy sportowiec z rowerem może w obiekcie znaleźć kąt dla siebie i swojego ulubieńca (roweru). Właśnie takim obiektem jest schronisko PTSM w Istebnej Zaolziu, będące w końcu czerwca jedną z baz rowerowego maratonu. Rowerzyści mieszkali w wygodnych pokojach, a rowery w specjalnej komórce. Tabliczki, takie jak na ogrodzeniu „Zaolzianki”, spotkać można przy innych obiektach w okolicy. Nic dziwnego, że na pobliskich drogach i szlakach nietrudno było spotkać rowerzystów w grupach, samotników i w rodzinnych ekipach.

Jednak nie wszędzie rowerzysta jest mile widzianym gościem lub uczestnikiem codziennego ruchu drogowego. W wielu miastach nawet aktualnie budowane arterie pozbawione są udogodnień dla cyklistów. Przejeżdżając przez Bielsko-Białą zauważyłem całkiem nową trasę średnicową bez śladu rowerowej infrastruktury. Tymczasem przełożenie części osobowego ruchu drogowego na rowery to konieczność czasów. Dla samochodów brakuje miejsca w miastach, na jezdniach i na parkingach. Nieco lepiej wygląda to w miejscach rekreacji i w miejscowościach turystyczno-wypoczynkowych. Nawet „zatwardziałe mieszczuchy” posługujące się na co dzień wyłącznie samochodem mogą bez specjalnych przygotowań do takiej miejscowości przyjechać i korzystać z oferty dziesiątek wypożyczalni. Tak jest nad morzem, tak jest w górach. W Zakopanem, Krynicy, Szczawnicy, Szczyrku i w wielu innych ośrodkach bez problemu można wypożyczyć rower bądź pojazd „roweropodobny”. Tu zwracam uwagę na ten drugi rodzaj pojazdów. To rowery bez obowiązkowego wyposażenia wymaganego w ruchu na drogach publicznych, często nawet bez odblasków. Powie ktoś, że jadąc na górski szlak to niepotrzebne. A, nieprawda. Zawsze dojazd do górskiej drogi i powrót do wypożyczalni wiedzie na jakimś kawałku po ulicy lub szosie. A tam te obowiązkowe elementy wyposażenia być muszą. Zwracajmy na to uwagę, by miła wycieczka nie skończyła się mandatem albo kolizją z innym pojazdem, choćby przez to, że „nasz” rower nie był odpowiednio widoczny dla kierowcy samochodu.

Coraz więcej miejsc przyjaznych dla rowerzystów pojawia się w naszych miastach przy obiektach publicznych. Wydaje się, że takie miejsca, jak obiekty sportowe, turystyczne i rekreacyjne, powinny być „z automatu” wyposażane w rowerowe parkingi. Jest z tym różnie, ale powoli rower przestaje być tylko zabawką, staje się środkiem komunikacji. Do wielu zabytków, plaż, stadionów można dojechać na rowerze zostawiwszy uprzednio samochód na parkingu w mieście, a rower, po dojechaniu do celu, w miejscu do tego przeznaczonym. Warto o tym pamiętać i korzystać z takich możliwości.

Od Redakcji: Wrocław jako drugi po Krakowie ma w miarę kompleksową sieć rowerową, ale najbogatszą przy tym ofertę rowerów publicznych z bardzo dobrym systemem ich udostępniania.

Adam Czarnowski

Gromadzenie i przechowywanie fotografii (2)

Autorzy zdjęć

Dla fotografa-krajoznawcy, który gromadzi zdjęcia, istotna jest znajomość ich autorów: imion i nazwisk, terenu działania, a następnie specyficznego stylu wykonywanych fotografii i szczególnych osiągnięć. Warto przypomnieć, że początki fotografii wiążą się z reguły z profesjonalistami, właścicielami renomowanych zakładów (najważniejsze wymienimy dalej), którzy mieli najczęściej wyższe wykształcenie w zakresie fotografii, a czasem malarstwa. Poza tym byli utalentowanymi amatorami, m.in. zasłużeni krajoznawcy, jak np. Kazimierz Kulwiec, Mikołaj Wieźnicki, Aleksander Janowski. Ich zdjęcia należą do cenionych rarytasów. Są jednak fotografie innych autorów z lat nie tak dawnych, a wreszcie z lat współczesnych, które liczą się w skali regionu czy kraju. Należy tu raz jeszcze podkreślić znaczenie odpowiednio ukierunkowanych zdjęć własnych.

Rodzaje fotografii

Ważnym problemem dla kolekcjonera fotografii są ich parametry techniczne: formaty, papier, a także metryki. W zasobach zdjęć rozróżniamy następujące rodzaje:

1. **Naklejane na kartonach firmowych** (pochodzące z lat dawnych). Typowe wymiary kartonów: „wizytowy” – 6,5x10 cm oraz „gabinetowy” 11x16,5 cm; fotografie są około 0,5 cm węższe i 1,5 cm krótsze. Zdjęcia bywają otoczone wąskimi, nadrukowanymi ramkami, pod zdjęciami jest zwykle wydrukowana lub wytłaczana nazwa zakładu (w kolorach: złotym, czerwonym, białym i in.). Na odwrocie znajduje się z reguły nazwa firmy, adres, hasła reklamowe itp. (np. „Cesarski i Królewski Nadworny Fotograf”, „Honorowy Fotograf Cesarza Rosji”, „Fotograf Warsz. Towarzystwa Cyklistów”, „Fotograf Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych” itp.), reprodukcje medali zdobytych na wystawach itd. Poza tym rewersy są zwykle ozdobione pomysłowymi winietami w postaci artystycznych litografii. Wszystkie te elementy są bardzo cenne zarówno dla historii fotografii, jak i dziejów regionu, mogą też stanowić przedmiot specjalnych zainteresowań tematycznych kolekcjonera.

Papier tych fotografii bywa matowy, półmatowy lub błyszczący, w różnych odcieniach sepii (często wyblakły), w kolorze brunatnym i rzadziej zbliżonym do czerni. Wspomniane fotografie to głównie portrety: pół lub cała postać, albo grupy osób na jakimś tle. Postacie bywają czasem skopiowane w owalu lub oszparowane, tj. wyizolowane z tła. Szczególnie interesujące na takich zajęciach są: odmiany strojów, a także stylowe akcesoria i fragmenty wnętrza lub dekoracje krajobrazowe (zwykle w atelier). Cenne są zdjęcia osób w naturalnym środowisku. Trafiają się też zdjęcia słynnych ludzi, których wizerunki kopiowano i sprzedawano masowo. Takie fotografie stały się modne od 1853 r. (aż po lata międzywojenne). Gromadzono je w specjalnych, rodzinnych albumach oraz stawiano i wieszano w ramach. Do pierwszych zakładów wykonujących tego rodzaju zdjęcia należały firmy: Giwartowski, Beyer, Mieczkowski i Fajans w Warszawie, Bracia Zeuschner w Poznaniu, Zoner w Łodzi, Czechowicz w Wilnie, Rzewuski w Krakowie i parę innych.

Okolo 1860 roku pojawiły się na kartonach fotografie plenerowe: krajobrazy i budynki – zwane „widokami”, a także inne tematy, jak dzieła sztuki (Beyer wydał album zdjęć z Wystawy Starożytności Polskich w Krakowie), a nawet unikatowe zdjęcia powstańcze (wykonywał je w Warszawie Olszyski). Widoki zyskały sobie dużą popularność przed końcem XIX wieku.

2. **Fotografie na pocztówkach.** Podstawowy format 9x14 cm, a od 1924 roku coraz częściej 10,5x15 cm i wyjątkowo większy (wzmianka w dalszym tekście). Kolory i powierzchnia papieru podobne jak w p.1. Z tym, że od lat międzywojennych przyjęła się tonacja czarno-biała i stopniowo tzw. wysoki połysk. Dawniej wiele ilustracji na pocztówkach kolorowano ręcznie, a niektóre barwiono (tonowano) na jednolity (np. niebieski) kolor. Fotografie na pocztówkach wykonywane przez zakłady

profesjonalne oznaczano stempelkami odcisniętymi na zdjęciach lub pieczętkami z nazwą firmy odbitymi, z biegiem czasu również nadrukowanymi na odwrocie. Liczne fotografie na pocztówkach wykonywali fotoamatorzy nie uwidaczniając na nich nazwisk. Wśród takich zdjęć zdarzają się interesujące tematy, gdyż fotoamatorzy docierali do różnych, na uboczu położonych okolic i działali w różnych środowiskach.

Fotografie na pocztówkach pojawiły się w końcu XIX wieku i zrobiły wielką karierę w latach międzywojennych, gdy masowo zaczęto je używać do korespondencji. Produkcja była stosunkowo tania i łatwa. Początkowo, z uwagi na przepisy pocztowe, fotografie takie były w zasadzie kopiowane na urzędowych kartach; rewers miał różnojęzyczne nadruki („Korrespondenz Karte”, „Pocztówka”, „Carte Postale” itp.), awers był pokryty emulsją światłoczułą. Zdarzało się też, że fotografie odpowiednich formatów po prostu naklejano na pocztowe karty korespondencyjne, czasem z nadrukowaną ramką, a nawet z podpisem informacyjnym. Około 1910 roku zniesiono rygory pocztowe i zdjęcia odbijano na papierze fotograficznym produkowanym tylko z liniami adresowymi na stronie bez emulsji. Na awersach omawianych fotografii znajdują się często zapisy informacyjne o temacie zdjęcia wykonane piśmem odręcznym, rzadziej drukowanych, wkopiowane w tło przez „maseczkę” lub inną techniką. Około 1930 roku, a wyjątkowo wcześniej, zaczęły drukować napisy na rewersie pocztówek większe firmy.

Wśród tematów fotografii pocztówkowych dominowały początkowo portrety i pamiątkowe zdjęcia grup rodzinnych wykonywane czasem w naturalnej scenerii, np. przed domem lub we wnętrzu. Liczne są też zdjęcia z wojska, ze szkół, z okazji różnych rocznic czy egzaminów, z wycieczek itp. W takiej też technice produkowano cieszące się dużym powodzeniem wizerunki pięknych kobiet i dzieci oraz tzw. moreski, czyli różne tkliwe i miłosne epizody. Bywały one jaskrawo kolorowane i niejednokrotnie zbliżały się do kiczów. Fotografie kopiowano czasem w sposób fantazyjny przez szablony (maseczki) z otworami w formie serc, koniczyny itp. Uzupełniano także rysunkami w postaci inicjałów, różnych ozdób i napisów z dużych liter. Fotoamatorzy, zaspokajając osobiste ambicje, utrwalali na fotografiach pocztówkowych nie tylko wizerunki najbliższych, ale również swoje domy i okolice, co stało się niewątpliwie motorem do rozpowszechnienia widoków miejscowości i krajobrazów.

Inicjatywę w tym zakresie rozwijały zakłady profesjonalne w wielu miejscowościach, zwłaszcza odwiedzanych przez turystów i kuracjuszy. Wyróżniły się np. firmy T. i S. Zwolińskich oraz J. Oppenheima, działające w latach międzywojennych. Przystąpiono też do produkcji fotografii o tematyce krajoznawczej na pocztówkach metodą przemysłową (m.in. firma „Polonia” w Krakowie). Jednym z inicjatorów tego rodzaju pocztówek był zasłużony fotografik Antoni Wieczorek. Na szczególną jednak uwagę zasługują fotografie pocztówkowe różnych miast i okolic produkowane przez „Książnicę Atlas” we Lwowie w latach 1938 i 1939. Kopiowano je z negatywów wybitnych fotografików, techniką wysokiej klasy, w formacie 10,5x15 cm. Inicjatorem wydawania tych pocztówek i twórcą technologii produkcji był znany fotografik Witold Romer.

Współcześnie fotografie pocztówkowe, zwane foto-widokówkami, produkowało m.in. PTT w Kłodzku i Polanicy (tematy dolnośląskie), a także „Książka i Wiedza” w Warszawie (różne okolice kraju). Następnie taką produkcję podjęły głównie zakłady FOTOPAM PTTK, od 1951 w Kłodzku (od 1954 firmuje Wrocław) i od 1952 roku w Jaśle (nazwa uległa kilku zmianom), z uwagi na tematy i formy szczególnie interesujące turystów-krajoznawców omawiam je obszerniej. Podstawowe formaty tych foto-widokówek 9x14, 10,5x15, 10,5x22 cm. Kolor czarno-biały, a od 1972 r. również wielobarwny. Na rewersach znajdują się informacje o foto-objektach, dokładne nazwy zakładów, daty produkcji, wielkość nakładów itp. oraz zwykle znak organizacyjny PTTK (nadrukowane z reguły w kolorze zielonym). Fotowidokówki przedstawiają przede wszystkim krajobrazy i fragmenty miast, budowle zabytkowe i współczesne. Niektóre wyróżniają się kompozycją małych zdjęć i uzupełniających je szkiców, planów, dużych napisów itp. Wiele fotowidokówek poświęcono roślinom i zwierzętom, rezerwatom, a także schroniskom. Z okazji otwarcia tzw. bacówek PTTK ukazały się fotowidokówki z okolicznościowymi winietami, napisami, mapkami itp. Szczególnie interesujące dla turysty-krajoznawcy są fotowidokówki z okazji rajdów, zlotów, spływów, narad problemowych, rocznic itd. Ilustracje przedstawiają całe bogactwo okolicznościowych motywów, odznak, haseł itp. Należy dodać, że w tym dziale ukazały się liczne fotowidokówki wydane przez różne ogniwa organizacyjne PTTK; część tych kart nie ma nadruków na rewersach, należy je więc traktować nieformalnie.

Cdn.

Tomasz Kowalik

ZAKOCHANIE W PIENINACH – W PRAKTYCE

Pierwsza z wieloletniego cyklu wycieczek sierpniowych prowadzonych przez Orłowicza odbyła się w 1922 r. – jak je nazywał - *pod firmą warszawskich oddziałów PTT i PTK* w Tatry Słowackie. Podobne trasy miały wycieczki w latach 1924 i 1925, już w warunkach obowiązującej polsko-czechosłowackiej konwencji turystycznej. Przekraczanie granicy w dowolnym punkcie było uwarunkowane jedynie posiadaniem legitymacji PTT lub Polskiego Związku Narciarskiego. W 1926 r. sierpniowa wędrówka zaczęła się w Szczawnicy i na szlakach Pienin, a potem przez Beskid Sądecki do Koszyc, Lewoczy i Popradu, z zakończeniem w Cieszynie. Kolejna, w 1927 r. z sierpniowych „na Słowaczyznę”, zaczęła się w Cieszynie. Wiodła do Orawskich Zamków, przez Wielką Fatrę, Doliny Chochołowską i Kościeliską, skończyła się spływem Dunajcem przez Pieniny. Podobną trasę, ale w odwrotnym kierunku, miała wycieczka prowadzona przez Orłowicza w sierpniu 1928 r. Za każdym razem sprawdzał, jak funkcjonuje wspomniana konwencja turystyczna. Trzy tygodnie sierpnia 1930 r. Orłowicz z przyjaciółmi wędrował z Krakowa i Myślenic, przez Gorce i Orawę. Ostatni etap to spływ Dunajcem, z muzyką cygańską na tratwach i pod opieką flisackiego „Admirała” Jacka Majerczaka.

W czasie wycieczki sierpniowej w 1931 r. uruchomiono schronisko - któremu z jego udziałem nadano imię Orłowicza – na Luboniu Wielkim. Trasa była skrócona z powodu fatalnej pogody pominięto Gerlach, potem Magurę Spiską i spływ na wzburzonych falach Dunajca. Kolejna wycieczka wyruszyła 7 sierpnia w 1932 r. z Rabki, przez Pilsko, Klimczok i Niżne Tatry. Kolejny raz – po wejściu na Trzy Korony, gdzie spotkano tłumy turystów - 28 sierpnia wędrówkę zakończył spływ Dunajcem na trzech łodziach, pod dowództwem Majerczaka „kapitana flisaków pienińskich”. Również w 1933 r. wędrówka zaczęła się z odległych kresowych Sianek przez bieszczadzkie połoniny do Bartnego i Konicznej, następnie Krynicę i Żegiestów w Niżne i Wysokie Tatry, a zakończyła się spływem Dunajcem.

Wycieczka w 1934 r. – a właściwie jej część słowacka - zaczęła się dopiero 16 sierpnia w Czorsztynie od spotkania uczestników w restauracji i hotelu **Szperlinga**. Były duże trudności, bowiem drogą zniszczoną przez sławetną lipcową powódź nie kursował autobus. Uczestnicy od strony od strony Lwowa dojechali pociągiem do Starego Sącza, ale nie kursował autobus trzeba było wynająć jednokonną bryczkę do Czorsztyna. Po drodze budziły ich przerażenie zniszczenia domów i drogi, jakich dokonał wezbrany Dunajec w rejonie Jazowska, Tylmanowej i Krościenka. Przelotne deszcze i mgła zasłaniała widok na Tatry spod zamku w Czorsztynie. Kolejnego dnia jednak mimo wysokiej wody odbył się spływ Dunajcem, ale na szybkim nurcie trwał tylko 3 godz. 20 min. W okolicy Sromowiec Wyżnych – zanotował Orłowicz – rzeka zmieniła koryto zmywając wiele ziemi uprawnej. Na słowackim brzegu zamiast Drogi Pienińskiej były nagie skały.

Od Szczawnicy obrano kierunek na Sokolą Perć, co wymagało przeprawy na drugi brzeg Dunajca, a dalej przez wszystkie ważniejsze szczyty – Sokolicę, Czertezik, Czerwone Skały i przez Ociemne do doliny Pienińskiego Potoku. Mimo, że formalnie od dwóch lat istniał park narodowy zagotowano na ognisku herbatę, a kolejny odcinek wędrówki prowadził do kaplicy Św. Kingi i na następną herbatę do pustelnika pod Zamkową Górą. Stąd już było blisko na szczyt Trzech Koron, a jeszcze przed zachodem słońca oczy wędrowców ucieszyła rozległa panorama Tatr. Po zejściu do Sromowiec Niżnych była następna przeprawa przez Dunajec (kto wtedy przypuszczał, że w tym miejscu będzie wygodna kładka



dla pieszych i rowerzystów) na nocleg do hotelu Litmana w Smerdzonce. Zanim po upalnym dniu grupa Orłowicza zapadła w sen, do kolacji grała cygańska kapela i spełniono kilka toastów dobrym winem.

Podczas IV Kongresu Międzynarodowej Federacji Schronisk Młodzieżowych, który odbywał się w 1935 r. w Warszawie i Krakowie, odpowiedzialny za jego program był Orłowicz – był jednym z założycieli tej Federacji w 1932 r. podczas Kongresu w Amsterdamie – zorganizował delegacjom z wielu krajów pobyt w Zakopanem i wieczornicę przy góralskiej muzyce w schronisku nad Morskim Okiem i oczywiście spływ Dunajcem oraz obiad na wolnym powietrzu w Szczawnicy. Orłowicz w ciągu kilkudziesięciu lat nie pomijał okazji by wspinać się na Trzy Korony, odwiedzać Czerwony Klasztor, stary kościół w Dębnie, zamki w Czorsztynie i Niedzicy. O Szczawnicy pisał: [...] *posiadająca jeden z największych w Polsce zakładów kąpielowych o różnorodnych i znakomitych źródłach mineralnych, skutecznych głównie w chorobach dróg oddechowych. Zakład jest własnością hr.*

Adama Stadnickiego z Nawojowej. Dwa parki, w Górnym Zakładzie i na Miedziusiu. [...] Hotel i kilkadziesiąt will i pensjonatów [...] Komunikację ze stacjami kolejowymi w Nowym Targu i Starym Sączu (41 km) ułatwiają autobusy, kursujące w sezonie letnim.

Po wojnie Orłowicz na pienińskie szlaki wrócił w 1948 r. podczas trzeciej z kolei powojennej, tradycyjnej wycieczki sierpniowej w Beskidy, Tatry i Pieniny. Jej uczestnicy wzięli udział w obchodach 75-lecia Towarzystwa Tatrzańskiego w Zakopanem, ceremonii objęcia Muzeum Tatrzańskiego przez PTT, poświęceniu tablicy pamiątkowej ku pamięci Klimka Bachledy oraz wycieczce dorożkami do Doliny Kościeliskiej. Dalej Orłowicz poprowadził grupę w Pieniny, z noclegiem w „Kurpielówce”, znanym pensjonacie Jakuba Kurpiela w Czorsztynie. Jego syn Tadeusz wiele lat miał tam zakład fotograficzny, oraz gościł często grupy Orłowicza i karmił smaczkami. Trasa wycieczki sierpniowej w 1951 r. wiodła przez Gorce, Pieniny, Beskid Sądecki, Pogórze Rożnowskie, Beskid Wyspowy, z nawrotem na Sądecczyznę i przez Beskid Śląski do Wisły. Oczywiście z wykorzystaniem połączeń kolejowych i autobusowych. Uczestnicy obdarowali w Rabce kierownika wycieczki porządnie nowymi, okutymi w starym stylu gwoździami, butami do wycieczek górskich, wykonanymi przez szewca z Kasinki Małej. Orłowicz zanotował w Sprawozdaniu z tej wędrowki: [...] *„zrobione tylko na podstawie nadanej listownie miary okazały się doskonale dopasowane do nogi, tak że mogłem je natychmiast użyć do marszu i zrobiłem w nich całą wycieczkę 512 km bez jakichkolwiek bąbli czy otarcia”.*

Przez Pieniny grupa przeszła podzielona na dwie części. Sprawniejsi przez Sokolą Perć, a wśród nich ci, do których nie mieli żadnych zastrzeżeń (brak specjalnych zaświadczeń zezwalających na pobyt w strefie granicznej) żołnierze Wojsk Ochrony Pogranicza. Dołem zaś część grupy z Orłowiczem, która bez odpowiedniego dokumentu nie mogła wejść Trzy Korony, czyli na punkt położony tuż przy - wtedy z Czechosłowacją - granicy na Dunajcu. Wędrowkę zakończył spływ tratwami do Szczawnicy. Do hucznych podczas tej wycieczki zaliczono zgodnie *drugie śniadanie w bufecie w Sromowcach Niżnych, na które złożyły się zapasy przywiezione przez zaprzyjaźnionych z Orłowiczem pp. Paulów z wielkopolskiego Śremu.* Po obejrzeniu uzdrowiska grupa wędrowała przez wąwóz Homole i Rusinowski Wierch, gdzie podziwiano wypas owiec zorganizowany na halach Małych Pienin na zasadach naukowych, w specjalnie zorganizowanym gospodarstwie polaniarskim. Na hali urządzono kolejny,

zwyczajny już nie naukowy, obiad turystyczny przy wiatrze w szalasię pasterskim, zagryzając oscypkami.

Orłowicz w sierpniu 1956 r. prowadził swoją grupę od Goczałkowic, przez część Beskidu Niskiego, Biecz i Magurę Małastowską, dalej przez Krynicę, Muszynę, Żegiestów, Rytro, na Prehybę i Radziejową. Po grzybobraniu nocleg urządzono przy ognisku na szczycie Koziego Wierchu, a niektórzy w stacji turystycznej PTTK w Hańczowej. W Krynicy zwiedzano zapełnione gośćmi uzdrowisko i urządzenia kąpielowe. Obiad wypadł w Muszynie, w Żegiestowie podwieczerek, a kolacja w Nowym Sączu, a rankiem następnego dnia było na trasie Rytro i podejście na Prehybę. Wtedy znacznie zaawansowana była budowa nowego, solidnego, o tradycyjnej architekturze i wykorzystaniu miejscowych materiałów, drewna a także kamienia, podziwiano panoramę Pienin i Tatr. Jak zwykle Orłowicz poprowadził swoją grupę do Szczawnicy, aby odwiedzić rodzinę i gościnny dom Majerczaków.

Ale tym razem nie było radosnego powitania i spotkania z wieloletnim przyjacielem Jackiem „Admirałem” pienińskich flisaków. Rodzina była w żałobie po jego tragicznej śmierci w wypadku 4 sierpnia 1956 r. na przełęczy Snózka. Podczas przewożenia samochodem łodzi flisackich źle umocowany ładunek odebrał życie znanemu dunajcowemu flisakowi, związanemu także ze szczawnickim oddziałem PTT i PTTK. Uczestnicy wycieczki złożyli kwiaty na grobie Jacka Majerczaka, a w szczawnickim kościele uczestnik wycieczki, zaprzyjaźniony z Orłowiczem **ks. Józef Markiewicz** odprawił tradycyjne nabożeństwo żałobne w intencji zmarłego. Tym razem Pieniny nie były łaskawe, fatalna pogoda zmusiła do zmiany planów, suszenia odzieży w domu Majerczaków, a Orłowicz w tradycyjnym sprawozdaniu z wycieczki zaznaczył [...] *zmokłem do szpiku kości, jak jeszcze nigdy w Pieninach*.

Pieniny, [...] „*Niewielki obszar kilkuset hektarów, dla oka ludzkiego radość największa, dla ducha ukojenie, idące z serca górskiej ziemi, dla wiedzy kraik, przez swą różnorodność roślinną i zwierzęcą nader ciekawy, jakże łatwo mógł ulec zniszczeniu, gdyby pozostawał prywatnych rękach*” [...]. Dziś pieniński skarb – nie tylko z okazji jedyne go w swoim rodzaju jubileuszu – można nazwać „diamentem w koronie polskiej przyrody i krajobrazu”, a jest on niewątpliwie jednym z najcenniejszych wśród naturalnych dóbr narodowych, godnych szczególnej troski i ochrony. Pieniny w życiu zawodowym i osobistym Orłowicza zajęły na wiele lat trwałe i ważne miejsce, poczynając od wycieczek wakacyjnych w 1904 i 1905 r. W kolejnych latach wycieczki sierpniowe w grupie przyjaciół (Kompania Doktora, Klub Hnitessa) od 1922 do 1959 r. często miały „rozdziałem pieniński”. W zespole wycieczkowym byli m.in. przyjaciele z AKT: **Jan Jaroszyński, Józef Szenk, Kazimierz Meijer, Bronisław Prasałowicz, Antoni Jakubki, Franciszek Smolka i Adam Konopczyński, Kazimierz Świtalski** – późniejszy premier i marszałek sejmu II Rzeczypospolitej, taternik, narciarz i wybitny chirurg **Tadeusz Ostrowski** – zamordowany wraz z grupą polskich uczonych przez hitlerowców we Lwowie w 1941 r.

Dziś Szczawnica, ciągle nazywane uzdrowiskiem, ma ambicje być miejscowością ekologiczną. Ale od wielu lat nieskutecznie stara się zachować swoje cenne walory, trwa budowa kanalizacji, ujęć wodny pitnej, naprawa dróg. Działa Stowarzyszenie „Ekologiczna Szczawnica” z udziałem ponad 500 osób-gospodarzy pensjonatów i kwater, a na ich dachach instalowane są baterie słoneczne, aby zmniejszyć zanieczyszczenie powietrza spalinami z pieców węglowych w wąskiej dolinie górskiej. Zabytkowa centrum starego uzdrowiska wróciła do spadkobierców **Adama hrabiego Stadnickiego**. Odbudowano zniszczone po kilku pożarach zabytkowe budowle przy placu Dietla.

Zapewne i dzisiaj Orłowicz miałby wiele okazji by oceniać zmiany zachodzące w Pieninach, Szczawnicy, Krościenku, Sromowcach Wyżnych i Niżnych, w otoczeniu pod i nad zamkami w Niedziicy i Czorsztynie krajobraz jest zupełnie zmieniony przez zabudowę i Jezioro Czorsztyńskie, przez strumienie samochodów na drogach otaczających Pieniński PN – jeden z naszych najmniejszych takich terenów chronionych. Obecnie w parku jest zaledwie około 40 km szlaków turystycznych, ale problemów mu nie brakuje. Bywają takie pogodne dni, kiedy wejście na platformę widokową (2 x 2 m) okupuje kilkaset osób czekających w kilkunastominutowej kolejce. Dość wspomnieć, że w 2007 r. park odwiedziło 797 tys. osób (łącznie z uczestnikami spływu Dunajcem), a więc przypadało 340 osób na hektar powierzchni parku. Większą liczbę turystów gościł Tatrzański PN – około 3 mln. W latach, gdy park odwiedzał Orłowicz ze swoimi przyjaciółmi lub gośćmi oficjalnymi, nie było takiego tłoku. Dziś na niewielkim obszarze parku tzw. antropopresja jest jednym z zagrożeń dla jego walorów przyrodniczych. Mniejszy od polskiego parku w Pieninach wśród 23 naszych parków jest tylko Ojcowski PN, ale Pieniński NP na Słowacji ma znacznie mniej kłopotów i zagrożeń ma jego „bliźniak” nad Dunajcem.

Oprac. Andrzej Rumiński

Zginęli kajakarze z Trójmiasta – Celina Mróz i Jarosław Frąckiewicz

Celina Mróz była emerytowanym inżynierem budownictwa wodnego, a jej mąż Jarosław Frąckiewicz – filozofem, emerytowanym wykładowcą Politechniki Gdańskiej. Oboje byli podróżnikami, znanymi z licznych spływów kajakowych rzekami Europy i świata. Ich ponad dwudziestoletnia przygoda ze spływami po egzotycznych trasach zaczęła się, „*bo Jarek lubił kajaki, a ja [Celina] zagraniczne podróże*”. Od początku na cel swoich wędrówek wybierali oryginalne, nieoczywiste trasy. Po tym, jak pokonali Dunaj i Dniestr, ruszyli nad Wołgę i rzucili wyzwanie rzekom Syberii. Podczas gdy wielu ludzi, wchodząc w wiek emerytalny, skłania się ku bardziej wygodnym formom wypoczynku, oni nie zwalniali tempa wypływając na coraz to bardziej niezwykle wody. Oboje byli doświadczonymi kajakarzami. Razem przepłynęli rzeki m.in. w Egipcie, Indiach, Turcji, Kanadzie, Hiszpanii i Portugalii. Od 2005 r. odkrywali tajemnice górskich rzek i skalistych wybrzeży Turcji, w 2009 r. przemierzali znane szlaki kanadyjskie, niedostępne zakątki Nilu, a w 2010 r. popłynęli świętymi wodami Gangesu. Byli członkami Stowarzyszenia Podróżników „Horyzont”.

Tragedia polskich podróżników

Na swoją ostatnią wyprawę śladami Arkadego Fiedlera małżeństwo wyruszyło 26 kwietnia br. Po wylądowaniu w Limie, wybrali się na trekking do Cusco i Machu Picchu, skąd wyruszyć mieli już na właściwą wyprawę – spływ Urubambą i Ukajali, aż do miasta Pucallpa. Na swoim blogu martwili się szybkim spienionym nurtem rzeki o tej porze roku oraz tym, że „*na odcinku około 600 km pomiędzy Atalaya i Pucallpa nie ma dróg, aby się ewakuować – rzeka płynie przez dżunglę.*” W dniu 26 maja ostatni raz kontaktowali się z Polską. Zostali zabici na rzece, w kajaku, gdy spokojnie spływali Ukajali. 40-letni Roger Mauricio Ruiz przyznał się do zabicia Jarosława Frąckiewicza – cichym głosem opowiadał, że na pomysł zabicia kajakarzy wpadł jego 24-letni siostrzeniec Fredy, który zauważył kajak przepływający obok wioski. – *Wujku, to są pelearas, trzeba ich zabić!* – tłumaczył siostrzeniec (pelearas, dosłownie: zeszkrobywacze twarzy, to rodzaj pishtacos, legendarnych złych białych, którzy zakradają się do wioski, aby zabijać Indian). *Wzięliśmy strzelby i łuki, w pięć osób wsiedliśmy do łódki i zaczęliśmy ich gonić* – wyjaśnił Roger. Podczas późniejszej wizji lokalnej zabójca pokazał miejsce zbrodni. – *Tutaj ich dogoniliśmy. Bez zadawania żadnych pytań zaczęliśmy strzelać z odległości jakichś 6-7 m. Najpierw Fredy strzelił ze strzelby w pierś kobiety, potem ja także ze strzelby w pierś mężczyzny. Później jeszcze jeden z naszych towarzyszy wystrzelił do nich z łuku. Gdy po chwili wrzuciłem ich ciała do wody, już nie żyli* – wyjaśnił Roger. Wydarzyło się to najprawdopodobniej 27 maja około godz. 16. Najbardziej wartościowy ekwipunek Jarka i Celiny zabrał Fredy, pozostali mieszkańcy osady rozdzielili między siebie przedmioty bez większej wartości: polskojęzyczny przewodnik po Peru czy kosmetyki. – *A ty co sobie wzięłeś?* – prokurator zapytał Rogera. – *Ja naprawdę nic nie wzięłem. Ja tylko zabiłem!* – odparł bez wahania.

Indiańskiej społeczności Asháninka zależało na wyjaśnieniu tej zbrodni. Także dlatego, że właśnie dzięki polskiej pomocy rozwojowej wielu z nich udało się wyrobić dokumenty identyfikacyjne czy akty



urodzenia, bez których nie mogliby normalnie funkcjonować w Peru. Mając to na względzie Indianie wytropili i schwytali głównego podejrzanego o zabójstwo dwójki polskich podróżników – poinformował w TVN24 Tomasz Surdel, koordynator poszukiwań dwójga Polaków. O morderstwie pary kajakarzy z Trójmiasta jako pierwsze poinformowało TOK FM. Ze względu na sposób, w jaki Polacy zostali zabici, szansę na odnalezienie ciał są znikome. Dodatkowym problemem są warunki naturalne na miejscu. Nie wiadomo, jak długo może to potrwać. Zatrzymanie zabójców to efekt bezprecedensowej współpracy lokalnych Indian z organami ścigania. Indiańscy liderzy zobowiązali się do pomocy i wyrazili wolę, by wyjaśnić okoliczności śmierci Polaków, w otwartym, przepaszającym liście do rodzin zabitych, a także do wszystkich Polaków i Europejczyków. Peruwiańska policja twierdzi, że jest szansa na odzyskanie przynajmniej części ekwipunku, który Fredy zabrał ponoć po to, aby sprzedać w Pucallpie, największym mieście regionu.

Sylwetki podróżników są na stronie http://kolosy.pl/celina_jarek.php. Celina Mróz i Jarosław Frąckiewicz byli stałymi gośćmi festiwalu podróżniczych. Zapełniali sale na swoich projekcjach nie tyle dzięki przechwałkom na temat własnej brawury i osiągnięć, a ze względu na sposób, w jaki swoją radością podróżowania potrafili zarazić innych. Pokazy zdjęć urozmaicali grą na akordeonie i śpiewaniem, co z pewnością przyczyniło się do trzykrotnego zdobycia nagrody publiczności festiwalu podróżniczego „Kolosy” za najciekawszą prezentację wyprawy. Jarosław Frąckiewicz, który prowadził na festiwalu seminarium „Podróże trzeciego wieku”, był również motorem rozwoju życia turystyczno-podróżniczego w Trójmieście. W tym roku otrzymał nagrodę specjalną „Kolosów” za swoją inspiratorską rolę w podróżniczym świecie.

Do opracowania tego tekstu namówiła mnie koleżanka z Rumi, która poznała małżeństwo kajakarzy na spotkaniu z nimi w czasie ich prelekcji w sopockiej „Kawiarence Pod Żaglami”. Korzystałem też z tekstu „Nic nie zabrałem. Ja tylko zabiłem” Tomasza Surdela z Gazety Wyborczej z 16-17.07.2011 r. str. 9.

Andrzej Rumiński

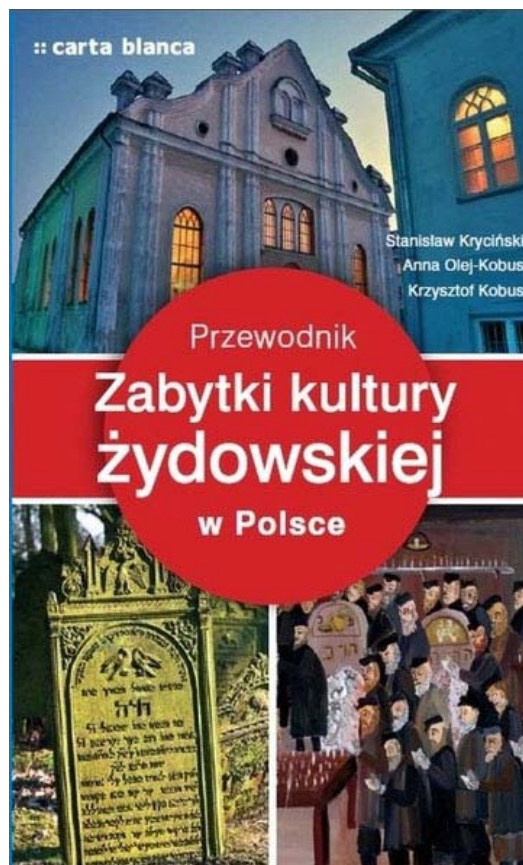
Zabytki kultury żydowskiej w Polsce. Przewodnik

Pod powyższym tytułem ukazała się książka, na której premierę zaprosiło Muzeum Historii Żydów Polskich w Warszawie i wydawnictwo Carta Blanca. Spotkanie odbyło się w niedzielę 19 czerwca, w kawiarni OSIR, przy ul. Tamka 40. O książce i żydowskich zabytkach opowiedzieli: Stanisław Kryciński – autor, historyk i krajoznawca, Anna Olej – Kobus, Krzysztof Kobus – autorzy zdjęć, dokumentaliści kultury i zabytków żydowskich, Jan Jagielski – warszawianista, pracownik Żydowskiego Instytutu Historycznego.

Książka jest bogato ilustrowanym przewodnikiem po miejscach wartych zobaczenia i bliższego poznania. Tekst jest podzielony na 11 regionów z opisem 170 miejsc (zarówno znane ośrodki, np. Łódź czy Kraków, jak i małe miasteczka czy wsie), w których mieszkały – niegdyś bardzo liczne – społeczności żydowskie. Na tle historii zaprezentowano wkład Żydów w rozwój każdej miejscowości. Do tekstów dołączono informacje o sławnych postaciach, skrócone dzieje synagog, cmentarzy i domów modlitwy, żarty, ciekawostki i anegdota. Piękne zdjęcia Anny Olej-Kobus i Krzysztofa Kobusa, cenionych podróżników i fotografików, znakomicie ilustrują książkę. Jest ich aż 370. Uzupełnieniem fascynującej opowieści jest słowniczek podstawowych pojęć, atlas zabytków 1:1.500.000 oraz wprowadzenie w dzieje, obyczaje i tradycję judaizmu. Jak przystało na pozycję popularyzatorską, dzięki przewodnikowi można dowiedzieć się m.in.: która synagoga jest uznawana za najpiękniejszą w kraju; gdzie można spróbować koszernych potraw; kiedy obchodzi się Jom Kipur, Pesach, Purim i inne święta żydowskie; w którym mieście odbywa się corocznie największy w Europie Festiwal Kultury Żydowskiej; z czego słynie na całym świecie Leżajsk; co znaczy nazwa Umschlagplatz; na którym cmentarzu ocalało najwięcej nagrobków i unikatowych macew; co znajduje się na terenie wielkiej fabryki łódzkiego przemysłowca Izraela Poznańskiego; czy można gdzieś jeszcze poczuć atmosferę Szetla; jak odnaleźć granice dawnego getta warszawskiego.

W Międzynarodowym Konkursie Architektonicznym na budynek Muzeum Historii Żydów Polskich w Warszawie zwyciężył projekt Finów, Rainera Mahlamäki i Ilmari Landelmy. Taki werdykt ogłosiło 30.06.2005 r. międzynarodowe jury pod przewodnictwem Bohdana Paczowskiego. Muzeum powstaje w kwadracie ulic: Zamenhofa, Anielewicza, Lewartowskiego i Karmelickiej na Muranowie, w sercu dawnej dzielnicy żydowskiej, której część stała się w 1940 r. obszarem getta. Budynek stanie naprzeciwko Pomnika Bohaterów Getta projektu Natana Rapoporta. Jego gmach został zaprojektowany w taki sposób, by otwierając się na Pomnik, tworzył z nim spójną całość. W katastrofie dwóch małych samolotów turystycznych na północy Hiszpanii zginął 6 czerwca br. Stefan Kuryłowicz, architekt i współtwórca projektu tego Muzeum.

Stanisław Kryciński: *Zabytki kultury żydowskiej w Polsce. Przewodnik*. Fot. Anna Olej-Kobus, Krzysztof Kobus. Carta Blanca 2011, 448 s.



Krzysztof Tęcza

OKP stopień srebrny: Wrocław

Pod koniec sierpnia 2009 r. wybrałem się do Wrocławia. Co prawda, byłem tutaj już kilkadziesiąt razy, ale tym razem jest to wycieczka zaplanowana tak, abym zobaczył obiekty wpisane do Kanonu Krajoznawczego Polski. Ponieważ jest ich tutaj aż 15, przygotowałem sobie listę oraz dane o ich dostępności. Zapisałem również ciekawostki, jakie w poszczególnych obiektach chciałbym zobaczyć. Po przyjeździe pozostawiłem samochód na parkingu w okolicach budynku poczty. I to była właściwa decyzja. Wrocław jest tak zapchany samochodami, zwłaszcza w godzinach szczytu, że bez sensu byłoby korzystać zeń. Oczywiście pierwsze swoje kroki skierowałem do Muzeum Poczty i Telekomunikacji. Utworzono je w 1921 r. w Warszawie, a w 1956 r. przeniesiono do Wrocławia. Był to bardzo dobry pomysł. Pani, pokazująca mi poszczególne wystawy, była zaskoczona moją prośbą o pokazanie oryginału słupa poczty saskiej wywiezionego ze Zgorzelca, ale bez zadawania zbędnych pytań zaprowadziła mnie do pomieszczenia, w którym został on umieszczony. Ponieważ wywiązała się wówczas między nami mała dyskusja nie tylko o zbiorach muzealnych, ale także o zdobywanej przeze mnie odznace krajoznawczej, otrzymałem sporo informacji i propozycji, jak dotrzeć do pozostałych obiektów i w jakiej kolejności je zwiedzać, tak aby trafić na godziny, w których można je obejrzeć. Dlatego też wykupiłem sobie bilet (20 zł) na Panoramę Raclawicką. Niestety, tak z marszu nie da się tu wejść. Ale zarezerwowałem wejście na godziny popołudniowe i teraz mogłem spokojnie podejść do muzeum Uniwersytetu Wrocławskiego, gdzie po wykupieniu biletu ulgowego za 6 zł, uprawniającego mnie do zobaczenia dwóch spośród czterech dostępnych obiektów, zachwyciłem się pięknem w Auli Leopoldyńskiej. Faktycznie jest to jedno z najładniejszych wnętrz barokowych w Polsce. A jakby ktoś wątpił, że barok to najświetniejszy okres, jeśli chodzi o wystroje wnętrz, to po wejściu do usytuowanego obok kościoła Imienia Jezus upewni się o tym. Te wszystkie rzeźby, obrazy, w ogóle cały wystrój, a zwłaszcza cudownie ozdobione sklepienie wręcz powalają na kolana. Można tu długo siedzieć i zachwycać się. Nie mniej czas naglił, dlatego skorzystałem ze słuchawek, po założeniu których mogłem swobodnie przesuwając się przez kościół, konfrontując słyszane fakty z widzianymi kolejno obiektami. Samo zwiedzanie jest oczywiście bezpłatne, ale jak ktoś uzna, że zachwyty, jakiego tutaj doznał wart jest tego, może wrzucić „parę groszy” do skarbonki jako ofiarę na utrzymanie obiektu oraz poprawę jego wizerunku.

Aby nie popsuć sobie nastroju, udałem się do Muzeum Miejskiego Wrocławia, by później spokojnie obejrzeć kolejne cudo, jakim jest ratusz miejski. To właśnie tutaj widzimy różnicę pomiędzy dzisiejszym budowlańcem a dawnym rzemieślnikiem. Jest ona wielka. Obecnie nikt już nawet nie myśli, aby

ozdabiać je w taki sposób. A szkoda. Ponieważ trzeba powolutku było kierować się w stronę Panoramy Raclawickiej, podpretałem na Ostrów Piaskowy, gdzie dyskretnie (właśnie odbywała się ceremonia ślubna) obejrzałem, co mogłem. Zaszedłem też z boku do ruchomej szopki, ale zaraz musiałem się ewakuować, bo młoda para przyszła na sesję zdjęciową. Załatwiłem w kurni metropolitalnej pieczętkę i zwiedziłem katedrę św. Jana Chrzciciela. Muszę powiedzieć, że spacer w tym rejonie wywołuje specyficzny nastrój. Jest to bowiem niewielki teren, położony wewnątrz dużego organizmu miejskiego, na którym znajduje się wiele zabytków sakralnych. Pomijając zwiedzających, aktualni mieszkańcy związani są w mniejszym lub większym stopniu z działalnością na rzecz Kościoła.



Hala Stulecia. Fot. autor

I właśnie dzięki temu nam też, siłą rzeczy, udziela się nastrój tego miejsca. Wyraźnie odczuwa się, iż czas tu zwalnia. Ludzie nie śpieszą się tak jak zwykle, no i wszędzie, na każdym kroku, stykamy się z wydarzeniami historycznymi, jakie miały tutaj miejsce przed wiekami, a które zostały utrwalone czy to w formie obiektu sakralnego, rzeźby, obrazu, czy też jakiegoś przekazu pisane-go. A dopełnieniem tego wszystkiego na pewno jest wizyta w Muzeum Archidiecezjalnym, w którym możemy zadumać się choćby przy rzeźbie ukazującej umęczonego Jezusa.

Dla dopełnienia dobrego samopoczucia przeszedłem do Ogrodu Botanicznego Uniwersytetu Wrocławskiego, gdzie po uiszczeniu 7 zł mogłem pospacerować wśród zieleni i usiąść na ławeczce nad wodą, by spokojnie uporządkować poczynione notatki. Dla dociekliwych jest tutaj jeszcze muzeum. Właśnie okazało się, że rośliną roku 2009 ogłoszono hortensję. A ponieważ posiadam pod domem okazy, mające po ponad sto kwiatów olbrzymów, w różnych kolorach, skłoniło mnie to do zapoznania się z wiadomościami na temat tej właśnie rośliny. I teraz nie tylko zrelaksowany, ale i podbudowany zdobytą wiedzą ruszyłem obejrzeć Panoramę Raclawicką. Jest to jedno z ładniej eksponowanych dzieł, można powiedzieć w Polsce, tak że odczucia zarówno estetyczne, jak i sposób ukazania faktów historycznych okazały się być bardzo pozytywne. Po takim bogatym dniu nie pozostało mi nic innego jak udać się na nocleg, by nabrać sił na kolejny dzień.

Rano dotarłem do Mauzoleum Piastów Wrocławskich w kościele św. Klary i Jadwigi. Spokojnie zjadłem śniadanko i doszedłem do gmachu Muzeum Miejskiego Wrocławia, w którym znajduje się oddział Muzeum Historycznego oraz Muzeum Sztuki Medalierskiej. Dlatego warto obejrzeć całe zbior-y, zwłaszcza że jest tutaj sporo obrazów dotyczących Karkonoszy. Siłą rozpędu dotarłem do Muzeum Narodowego, gdzie oprócz prezentowanych zbiorów warto zobaczyć sam budynek: zarówno jego formę architektoniczną, jak i wyposażenie. Choćby stare rurkowe kaloryfery. W celu zmiany nastroju podjechałem do Ogrodu Zoologicznego. Niestety, bilet za 25 zł to trochę drogo w porównaniu z takimi samymi obiektami w Polsce. Nie mniej warto, jak się tu już jest, pospacerować i odpocząć w tak przyjemnym otoczeniu. A potem przejść na drugą stronę ulicy i zajrzeć do Hali Ludowej zwanej obecnie Halą Stulecia. W poszukiwaniu pieczętki zaplątałem się do pomieszczeń dyrekcji i dostałem tu po krótkiej rozmowie wiele ciekawych folderów reklamowych oraz informacji o tym, czym obiekt ten dziś „żyje”. Warto tutaj zajrzeć za budynek, gdzie zbudowano piękną fontannę. Pokazywane widowisko jest wspaniałe, tylko trzeba przyjść wieczorem. Ale warto. Bardzo ciekawym okazał się być budynek Dworca Świebodzińskiego. Ponieważ jednak jest on już nieużytkowany do celów, do jakich został zbudowany, popada w coraz większą ruinę. Ale udało mi się zdobyć pieczętkę z napisem „Scena na Świebodzińskim”. Pełne zaskoczenie. Pozostał mi jeszcze jeden obiekt do zaliczenia, którym jest Most Grunwaldzki. Udałem się zatem w jego stronę. Trochę podjechałem, a później już pieszo przeszedłem po nim tam i z powrotem, by zejść do ławeczki nad rzeką, skąd podziwiałem go od spodu. I w ten sposób udało mi się zwiedzić Wrocław. Okazało się, iż mimo moich częstych tu wizyt znalazłem coś ciekawego i nowego, czego jeszcze nie widziałem.



**Wnętrze kościoła uniwersyteckiego.
Fot. Krzysztof R. Mazurski**

Paweł Idzik

Zostać Instruktorem Krajoznawstwa

Na początek powiem, że od kiedy pamiętam, to zawsze interesowałem się turystyką, jednak w naszym Towarzystwie jestem od 2005 r., a więc ani krótko, ani długo. Dlaczego krajoznawstwo? Otóż ta dziedzina jest wyjątkowa. Jeśli turystyka kwalifikowana daje jasne treści, to krajoznawstwo budzi wiele wątpliwości, tajemniczości, a zarazem wciąga swoją niepowtarzalną ciekawością do poznawania kraju. Dlatego zacytuję słowa Adama Czarnowskiego: „Każdy krajoznawca przechodzi drogę stopniowego dojrzewania”. Muszę się zgodzić z tym, ponieważ sam taką drogą przechodzę. Na początku zaczyna się niewinnie od udziału w różnych imprezach turystycznych, dzięki czemu poznajemy

nowe miejsca, obiekty i nowych ludzi. Następnie zaczynamy zdobywać odznaki turystyczne i nabieramy doświadczenia. Za każdym razem towarzyszy nam krajoznawstwo, ale jeszcze nie jest ono dla nas do uchwycenia, choć idziemy w dobrym kierunku. Kiedy znajdziemy się na tej drodze, dobrze jest, jak trafimy „na nauczyciela”, czyli Instruktora Krajoznawstwa. Dlaczego to takie ważne, zapyta ktoś? Młody turysta poszukuje, więc „dobry” instruktor wylapuje takiego w swoją „sieć”. Udzielając wskazówek pomaga mu wybrać właściwą drogę i zaczyna się proces dojrzewania kolejnego fascynata pod okiem doświadczonego krajoznawcy. Tak też było ze mną. Postanowiłem zdobyć odznakę krajoznawczą. Czytam regulamin, dowiaduję się jak i co czynić, aby osiągnąć zamierzony cel. Nasuwa mi się wiele pytań. Dzięki pomocy Tadeusza Sławińskiego, Instruktora Krajoznawstwa Regionu, wiem, jak przebyć wędrówkę zdobywania mojej pierwszej Regionalnej Odznaki Krajoznawczej. Zaczynam prowadzić działalność krajoznawczą i tak oto organizuję I Zlot Krajoznawczy. Na następnym zlocie spotykam kolejnego instruktora, ale tym razem jest to Zasłużony Instruktor Krajoznawstwa. Powiem, że ów zlot miał charakter lokalny, lecz fakt pojawienia się takiej osoby spowodował, iż zasilam szeregi instruktorów krajoznawstwa. Mowa tu o Krzysztofie Tęczy. Dlaczego to takie ważne? Bo właśnie Krzysiek znalazł czas dla mnie – młodego adepta krajoznawstwa. Widząc mój zapał nie przegapił okazji do pozyskania nowego narybku krajoznawczego, jaki zauważył w mojej osobie. Było to dla mnie niezwykle ważne. Utwierdziło w przekonaniu, że droga, którą sobie właśnie obrałem, jest prawidłowa i, co ważne, może przynieść mi nowe doznania, ale i radość z realizacji kolejnych pomysłów. Po zwiedzaniu Lwówka Śląskiego siedliśmy w siedzibie Oddziału PTTK i przy kawie rozmawialiśmy o wszystkim, co związane z krajoznawstwem. Kol. Krzysztof pokazał swoje kroniki na OKP i złapałem wiatr w skrzydła. Przecież to takie łatwe do zrobienia! Zaczynamy zatem omawiać *Kanon Krajoznawczy Polski*. Okazuje się, że wiele miejsc z Kanonu dawno odwiedziłem jeszcze z rodzicami na wakacjach. Ale tu niedaleko są również obiekty w nim wymienione. Zaczynam pytać, pytać i jeszcze raz pytać. Czas leci, a Krzysztof zaspokaja moją ciekawość krajoznawczą. Na koniec wymieniamy się kontaktami. Już wiem, że wyjdzie z tego coś większego. Wieczorem wchodzę na stronę Komisji Krajoznawczej ZG PTTK. Zapoznając się z regulaminem Instruktora Krajoznawstwa Regionu. Sprawdzam, jakie warunki trzeba spełnić i drukuję wniosek. Niby wszystko się zgadza, tylko muszę oddać do weryfikacji odznakę. Udało się, można wysłać mój wniosek do Regionalnego Kolegium Instruktorów Krajoznawstwa. Mijają dwa miesiące i jest odpowiedź: *został kolega Instruktorem Krajoznawstwa Regionu*. Kiedy nadarzyła się stosowna okazja, kolega Krzysztof nie zapomina o swoim adepcie i przyjeżdża do Lwówka Śląskiego wręczyć uroczystie Legitymację Instruktora. Piszę ten tekst chcąc podziękować koledze Krzyśkowi, że mogę się uczyć od niego, ale również, aby zachęcić innych doświadczonych instruktorów, by wylapywali w swoim środowisku młodych fascynatów i pokazywali im właściwą drogę ku zdobyciu uprawnień Instruktora Krajoznawstwa.



"Na Szlaku" – miesięcznik turystyczno-krajoznawczy.

Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK,
odznaczone Złotą Honorową Odznaką PTTK.

Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**

Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**

Webmaster: **Paweł Rumiński**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wyślouch**

Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław; tel. +48 71 343 03 44

ISSN 1230-9931

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach. Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

Redakcja będzie wdzięczna za wpłaty w formie darowizny na dobro czasopisma dokonywane na konto

Oddziału Wrocławskiego PTTK w BZ WBK SA Oddział Wrocław nr:

38 1090 1522 0000 0000 5201 9117 z zaznaczeniem "Na Szlaku".

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.

